Nr. 140. Lwów — Czwartek dnia 21 Czerwca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·—
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·—
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazem. Do prenumeraty w kopertach pieczętnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W Drobnych ogłoszeniach pierwsze słowo drukiem półtłustym po . . . 4 „
słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrospondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce . . . ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Alojzego | Kyryła arch.
Jutro: św. Paulina B. | Tymofeja

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 „ 58

Długość dnia g. 15 m. 58
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Upraszamy pp. Prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona z przesyłką pocztową miesięcznie 1 złr. 10 ct. kwartalnie 3 złr. — Za zmianę adresu należy zapłacić 20 ct. Bez uiszczenia tej opłaty nie ma nikt prawa żądać zmiany adresu. — Jedynie ci prenumeratorowie, którzy mają zwyczaj wcześnie odnawiać prenumeratę, nie są narażeni na przerwę w otrzymywaniu pisma.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 czerwca.

Na bałkańskim półwyspie przygotowują się zmiany, których rezultat z czasem może być bardzo ważny. Wyraźne dotychczas stanowisko Bułgaryi, jako kraju oddanego Turcyi, a patrzącego na Rosyę z wielką podejrzliwością, stało się z ustąpieniem Stambułowa bardzo zagadkowem. Dotychczas jeszcze nie wiadomo, czy ostatnia zmiana rządu w Sofii wynikła wyłącznie z powodów wewnętrznych, czy także z jakiejś potrzeby zbliżenia się do Rosyi. Nie brak zapewnień, że książę Ferdynand po ostatnich ślubnych uroczystościach w Koburgu otrzymał ze sfer dynastycznych zachętę do szukania w Petersburgu poparcia jego własnych interesów, polegających na uznaniu przez mocarstwa jego władzy i na utrwaleniu jego dynastyi, czego dotąd ani mądrość Stambułowa, ani życzliwość Porty i łaskawa uprzejmość ligi pokojowej nie mogła dokonać, choć siedm lat czekał. Jeśli książę rzeczywiście zamierzył lepiej usposobić dla siebie Rosyę, to musiał zacząć od usunięcia Stambułowa, co mógł uczynić tem łatwiej, że i wewnętrzne kraju stosunki przygotowywały mu niespodziankę. Teraz z żoną odbywa on podróż po swem państwie i na każdym kroku zbiera dowody zadowolenia ludności z dokonanej zmiany rządu. Stambułowowska *Swoboda* wywiązuje się, że wielką wrzawą — jak mówi — tyle się teraz namnożyło w Bułgaryi, iż możnaby sądzić, że jest moneta obiegowa w kraju. W każdym razie, jeśli książę usunął Stambułowa ze względu na swe dynastyczne interesa, to jednocześnie zwiększył swą popularność. Domniemanie, że Bułgarya pod rozpiętymi żaglami popłynie ku Rosyi, jest jednak dotąd tylko cieniem, tylko poczuciem, bo żadne fakta nie stwierdzają tego przypuszczenia. Wielka życzliwość, którą rosyjska prasa zaczęła okazywać księciu, może jest także tylko następstwem nadziei, a nie jakichś pozytywnych przyrzeczeń. Wprawdzie *Nowoje Wremia* podało rozmowę swego korespondenta z p. Naczowiczem, który mówił, że „wszystkiego co Stambułów uczynił niepodobna odrazu przerobić, ale niebawem odbędą się zupełnie wolne wybory do sobrania, które zaraz zamanifestuje niewygasłą wdzięczność, przywiązanie i solidarność Bułgaryi z wielkim oswobodzicielem", — ale czy to naprawdę mówił p. Naczowicz, tego tak samo nie wiemy, jak i tego, o ile ten ambitny a zazdroszczący Stambułowowi człowiek wiernie oddaje myśl nowego gabinetu. Bądź co bądź jednak, przewrót rządowy w Sofii sprawił takie wrażenie, że Bułgarya zwraca się ku Rosyi, a czy to wrażenie jest mylne, czy trafne, w każdym razie ono jest i musi zatem wywoływać odpowiednie odruchy, które już widzimy na bałkańskim półwyspie.

A więc najpierw Turcya. Dotychczas miała ona w Bułgaryi doskonałe przedmurze od Rosyi i potrzebowała się troszczyć tylko o swe cieśniny. Mogła liczyć na to, że stutysięczna armia bułgarska stanie w razie wojny po jej stronie. Tymczasem, jeśli księstwo przejdzie pod rosyjskie skrzydło, to stanie się wbrew odwrotnie i to do takiego stopnia, jak gdyby awangarda rosyjska już stała w Filipopolu. Może to złudzenie, ale może i nie; jeśli jeszcze jest złudzeniem, to przecież może się stać rzeczywistością, skoro już Bułgarya weszła na tory odmienne od poprzednich. Trzeba jej pokazać, na jakie naraża się straty, trzeba ją ostrzedz. I oto rozpoczęły się rokowania Porty z rządem rumuńskim o utworzenie biskupich katedr rumuńskich w Macedonii, w tym kraju, który Bułgarya uważa za swe dziedzictwo. Są tam Kuco-Wałachowie, zamieszkujący góry Rodopskie, a pokrewni językiem i pochodzeniem Rumunom. Wytworzyć z nich nowy, świadomy siebie naród, który dotąd, przez niechęć do Turków, dawał się bułgaryzować, a teraz, otrzymawszy narodową hierarchię cerkiewną i narodowe szkoły, poczułby się sobą, — toć jest i pewne zabezpieczenie Turcyi od nowej amputacyi i kara dla Bułgaryi za jej zmienność. Rokowania rozpoczęte z Bukaresztem jeszcze nie stanowią samej rzeczy; mogą one być zerwane, jeśli rząd sofijski zapewni, że do dawnego trwa przy Turcyi, a o Rosyi nie myśli. Więc właśnie jakby na przestrogę, doniesiono z Konstantynopola o tych rokowaniach, lubo Porta zwykle nie rozgłasza swych zamiarów.

Jest i druga taka, a jeszcze silniejsza przestroga. Jak zachodnia część Macedonii może być dziedzictwem Bułgaryi lub też macierzystą filią Rumunii, tak do jej części wschodniej równie słuszne, czy równie niesłuszne prawa roszczą Bułgarya i Serbia. Dotychczas Porta uwzględniała życzenia bułgarskie, odtrącała serbskie tak co do szkół, jak hierarchii cerkiewnej. Teraz Porta daje do zrozumienia, że bardzo łatwo może nastąpić radykalna zmiana i to niebawem, podczas pobytu króla serbskiego w gościnie u sułtana. Zdawna mówiono o tem, że król Aleksander rzemiennym dyszlem wyruszy w długą podróż po dworach, zwiedzi Petersburg, Berlin, Wiedeń, posunie się jeszcze dalej na zachód, ale kiedy to nastąpi, o tem nikt nie wiedział. Tymczasem po zmianie rządu w Sofii, odrazu w Belgradzie dojrzał projekt królewskiej podróży — nie do Europy, lecz nad Bosfor. Widocznie Serbia chce w uczuciach i rachunkach sułtana zająć się miejsce, z którego już się usuwa lub usunąć może Bułgarya. A ledwo król Aleksander zapowiedział swą wizytę, wnet sułtan okazał, jak rad go widzieć i jak ceni ten dowód przyjaźni. Podróż królewska zacznie się w sobotę. Więc na granicy serbskiej powita króla grono wysokich dostojników, umyślnie wysłanych ze Stambułu. Oni będą mu towarzyszyli aż do Bosforu. Wzdłuż całej Macedonii, na wszystkich stacyach kolejowych, będą uroczyste przyjęcia, w których wezmą udział przedstawiciele ludności i duchowieństwo prawosławne. Jeden taki przejazd króla serbskiego przez Macedonię więcej tam dla serbskości zrobi, niż wszystkie macedońskie komitety, urzędujące w Sofii, robią dla bułgarstwa. W Salonice czeka na króla yacht sułtański, a oprócz tego dwa wojenne statki, które będą mu towarzyszyły w morskiej podróży. W samym Stambule wojsko i flota oddadzą królowi honory, poczem sułtan powita go w przystani swego pałacu i sam zaprowadzi go do pawilonu w parku Yildis-Kiosku. Oprócz tego pawilonu, oddany będzie do dyspozycyi króla jeszcze jeden pałac, co wedle wschodniej etykiety jest dowodem wielkiego poważania. Całe to przyjęcie, od początku do końca tak ostentacyjnie życzliwe, musi być ostrzeżeniem dla rządu bułgarskiego, że w pościgu za przyjaźnią rosyjską i jej zawodnemi skutkami, łatwo utraci to, co turecka przyjaźń już dała Bułgaryi i co odtąd może się stać udziałem Serbii.

Dotąd są to jedynie ostrzeżenia, bo i stanowisko rządu sofijskiego jest niejasne. Ale z tych przestróg widać, jak się rzeczy poczną układać na bałkańskim półwyspie, jeśli Bułgarya przechyli się ku Rosyi. Będzie prosta zmiana miejsc: Serbia lgnęła do Rosyi, bo Bułgarya do Turcyi — stanie się wręcz odwrotnie, a kto na tem wyjdzie lepiej, na to odpowiedź znajduje się w intencyach Petersburga i Porty: carat dąży do zaborów nawet po trupach przyjaciół, a Turcya stara się tylko życie zachować. Dlatego sądzimy, że przestrogi tureckie powstrzymają awanse gabinetu Stoiłowa-Naczowicza ku Rosyi, jeśli naturalnie są te awanse naprawdę a nie tylko ich złudne pozory.

Węgierska izba magnatów przeprowadziła w poniedziałek bardzo krótką dyskusyę nad projektem ślubów cywilnych. Właściwie wcale nawet nie mówiono o samym projekcie, jeno o tem, czy Cesarz chce tej reformy, czy też zajmuje stanowisko zupełnie objektywne. Hr. Keglevich dowodził, że skoro wróciło do steru to ministeryum, które dwukrotnie w izbie poselskiej przeprowadziło projekt, to oczywiście Korona jest za reformą. Hr. Zichy był przeciwnego zdania, gdyż podług niego, sytuacya była taka, że żadne inne ministeryum powstać nie mogło. Obaj ci panowie zakończyli swe mowy propozycyą, aby samą rozprawę nad projektem odłożyć do czwartku. Zgodził się na to minister sprawiedliwości Szilagyi i tak też izba uchwaliła. Widocznie tedy poufne rokowania rządu z opozycyą nie są jeszcze skończone.

Pierwszy polski dziekan w Ameryce.

Bardzo pomyślną otrzymaliśmy dziś wiadomość z Ameryki: — oto ksiądz Biskup w Buffalo zamianował jednego z polskich księży dziekanem wyłącznie dla polskich parafii. Pierwszy krok został zatem już zrobiony, a gdy się ten eksperyment powiedzie, to może doczekamy się i polskiego Biskupa. Kurenda obwieszczająca wiernych o tej nominacyi, ogłoszona po polsku i przybita dziś we wszystkich polskich kościołach Ameryki, opiewa jak następuje:

PAŁAC BISKUPI
1025 Delevare Avenue,
Buffalo, N. Y.

Po długiem i dojrzałem rozważaniu w celu utrzymania jedności, pokoju i tożsamości dyscypliny pomiędzy Naszymi polskimi księżmi i ludem, jako też i w celu pomagania Nam we wszyskiem co potrzebne i korzystne dla licznego Naszego polskiego ludu, postanowiliśmy zamianować ks. J. Pitassa Dziekanem, obdarzając Go, za jego długą i pomyślną pracę nad rozszerzeniem polskiego kościoła w Naszej dyecezyi, tym tytułem i prawami tej wysokiej godności.

Niniejszem więc od dnia dzisiejszego upoważniamy Księdza Dziekana J. Pitassa, Proboszcza kościoła św. Stanisława B. i M. w Buffalo, do objęcia czynności, odpowiedzialności i do wypełniania wszystkich praw „*Vicarii Foranei*" dla polskich kościołów dyecezyi buffaloskiej i polecamy Go wszystkim polskim księżom i wiernym Polakom tej dyecezyi, i żądamy, aby dokument niniejszy był odczytany w języku polskim we wszystkich Naszych kościołach polskich mając nadzieję, że stanie się to dalszym zadatkiem siły, jedności i zgody pomiędzy licznym Naszym polskim ludem.

My zaś w najbliższym i stosownym czasie zwołamy Naszych polskich księży i porozumiemy się co do przepisów, potrzebnych w takich okolicznościach, w których się Nasi polscy katolicy znajdują w tym naszym ukochanym kraju.

Dano w Buffalo, dnia 29 Maja 1894 r.

S. V. RYAN.
Biskup Buffaloski.

KORESPONDENCYE.

Londyn 8 czerwca

Jesteśmy w pełni sezonu. Całe „towarzystwo" angielskie, tylokrotnie wyśmiewane dla wrzekomych dziwactw przez pisarzy rozmaitych narodów, mimoto najwykwitniejsze może na świecie, oddaje się z zapałem sportowym zabawom. Zamiłowanie sportu w ostatnich latach wzmogło się jeszcze, zatoczyło szersze kręgi, wciągnęło nawet w swój obręb panie, które już nietylko entuzyazmują się dla wyścigów konnych, ale coraz częściej oddają się ćwiczeniom atletycznym. Jednak zmieniło się bardzo ono z biegiem czasu, jak zmienił się Londyn i towarzystwo angielskie. Dawne wyścigi np. zwłaszcza słynny bieg w Epsom, zwany krótko „Derby" miał niemal cechy święta i nie bez słuszności porównywał je lord Palmerston do igrzysk olimpijskich. Dziś znaczenie jego straciło na głębokości, zyskało za to na powszechnem zainteresowaniu. Podobnież ci, co z książek z przed kilkudziesięciu lub kilkunastu nawet lat tworzą sobie wyobrażenie o Londynie i o Anglikach bardzoby się zdziwili ujrzawszy je obecnie. Całe dzielnice Londynu, pełne ciasnych brudnych uliczek znanych z sensacyjnych powieści i opisów podróżniczych zburzono, na ich miejscu poprowadzono szerokie ulice, powstały gmachy zdobne w różnobarwne mozaiki, kryształowe szyby i kraty w ornamenta powyginane, zbudowano wiele wybornych hoteli, które w czasie od maja do sierpnia zapełnia arystokracya całego świata.

Co do towarzystwa angielskiego, zyskało wiele na blasku, ożywieniu ruchliwości. Oprócz wyścigów, ćwiczeń, wspaniałych obiadów wydawanych w ciągu t. zw. „sezonu", liczne i dobre wystawy obrazów, teatra dające przedstawia w języku włoskim, francuskim, angielskim, to główne środki rozrywki.

Sport naturalnie, jak się rzekło, zajmuje pierwsze miejsce, a zamiłowanie to udziela się także szerokiej publiczności. I tak n. p. na tegoroczne „Derby" do Epsom zwiozły pociągi kolejowe przeszło pół miliona widzów mimo dnia pochmurnego grożącego deszczem, który lunął wreszcie wieczorem już po rozegraniu się walki. Co prawda, tegoroczne „Derby" miało niezwykłą siłę atrakcyjną. Najlepszym koniem z zapisanych do tego biegu był „Ladas" angielskiego premiera lorda Roseberryego, a tradycya dotychczas się utrzymywała, że żaden koń należący do premiera nie wygrał „Derby" „Ladas" przełamał ten przesąd bez wysiłku wyprzedzając u mety swego rywala „Matchboxa" lorda Alingtona. Członkowie rodziny królewskiej z żółtymi kwiatami u boku (barwa Roseberyego) pierwsi złożyli życzenia lordowi, który mimo pozornego spokoju był blady i aż drżał ze wzruszenia. Zwycięstwo „Ladasa" dowodzi, że lord Roseberry umie być bardzo upartym. Jeszcze będąc uczniem uniwersytetu, zapaliwszy się bardzo do wyścigów, kupił sobie konia, nazwał go „Ladasem", przegrał fatalnie, a wynik był bardzo dla niego przykry, bo zainteresowanie się sportem spowodowało opuszczenie się w naukach i celujący do tego czasu uczeń pozostał w tyle po za innymi. Że z nadwyżką nadrobił Roseberry to opóźnienie, wskazuje obecne stanowisko jego, a że i w sporcie uparł się postawić na swojem, dowodzi to, że najlepszego konia ze swej stajni, przez którego zamierzył sięgnąć po najwyższe w Anglii zwycięstwo wyścigowe, nazwał tak samo jak owego niefortunnego rumaka. Z takim uporem nie dziw, że lord Roseberry pokonywa trudności, stojące w poprzek jego ambitnym zamiarom. Bo tych ambicyi sporo się w sercu jego mieści i wiedzą o tem wszyscy, teraz n. p. uparcie się utrzymuje pogłoska, że lord Roseberry ma zamiar sięgnąć po rękę księżniczki z domu królewskiego. Jeżeli to prawda, w takim razie, kto wie, czy przy swym uporze obecny premier i tego nie osiągnie!

Z życia sportowego treści zaczerpnął do najnowszej swej powieści „Esther Waters" przewódzca angielskich realistów p. Jerzy Moore, a raczej z zaułków sportowych, przedstawia bowiem w tej powieści zgubną epidemię zakładów wyścigowych wśród służących Jerzy Moore należał do gorliwych wielbicieli Zoli, później jednakże zdawało się, że w powieściach swych oddala się od tego kierunku, jednak „Esther Waters" jest dowodem, że to było tylko pozorem. Powieść Moora nie ma żadnej niemoralnej wprawdzie tendencyi, ale znać w niej dziwne upodobanie w brzydocie. Nigdy jeszcze kuchnia i stajnia nie były odmalowane tak jaskrawo i w tak niepochlebnych barwach. Zapewne we Francyi uznanoby tę książkę za zupełnie przyzwoitą, ale co innego we Anglii. Tu spotkał powieść Moora bardzo dotkliwy ostracyzm. Albowiem firma Smith and Sons, która ma monopol na sprzedawanie książek po dworcach, wykreśliła ją ze swego katalogu, jako niemoralną.

Gladstone, jak wiadomo, przeszedł niedawno operacyę oka. Zdjęcie katarakty powiodło się, lekarze są zupełnie zadowolnieni z przebiegu rekonwalescencyi, ale zakazali pacyentowi swemu przez cały jeszcze miesiąc czytać lub w ogóle patrzeć wiele. Gladstone więc cały dzień musi siedzieć spokojnie z oczami zamkniętemi i przysłoniętemi jeszcze czarnemi okularami. Dla rozerwania go przyjaciele czytają mu głośno. Systematycznie mieniają się oni i podają Gladstone'owi dość rozmaitą rozrywkę duchową. Niedawno n. p. pewna lady odczytała mu całą nowelę. Potem przyszedł podsekretarz stanu sir Russel. Na jego pytanie, co ma czytać, odpowiedział Gladstone: „Przeczytaj mi drugą księgę Eneidy". Russel przeczytał 600 wierszy, a starzec przerywał mu czytanie, aby z pamięci dalej mówić, albo komentować ustępy. Druga księga Eneidy stanowi dla Gladstona pamiątkę, z niej bowiem czerpał obficie cytaty w walkach swych z Disraelem. Czyż to nie piękny obraz tego starca, krzepiącego się w czystem źródle fantazyi?

Bo też naród angielski, mimo całego swego rozmiłowania się w bogactwach, ma przecież dużo w sobie fantastyczności, która się nawet w jego projektach przedsiębiorczych odbija.

Dużo n. p. mówią i piszą w tych czasach o fantastycznym projekcie sir Edwarda Reed'a połączenia Anglii z Francyą drogą żelazną, na dnie morskiem umieszczoną, — o projekcie nie nowym, a tak fantastycznym, że wygląda na żart. Zdaniem jego, skoro się raz uzna, iż w interesie cywilizacyi jest pożądanem przyśpieszenie i ułatwienie komunikacyi pomiędzy Francyą a Anglią, nie znajdzie się lepszego ku temu środka, jak położenie na dnie morskiem i nie przedstawiającem żadnych trudności topograficznych, wielkiego cylindra, przez który pociągi przejeżdżać mogą. Wentylacya tego cylindra, zabezpieczenie go przeciwko naciskowi i fluktuacyi morza, ma być rzeczą do urzeczywistnienia łatwą. A jeżeli do tej kolei, zamiast pary, użyje się elektryczności, to jeszcze łatwiej będzie przedsięwzięcie wykonać. Zapewne. Ale niechże kto zbuduje taki cylinder, któregoby masa wody nie zgniotła. Skoro owa fantastyczność w pomysłach technicznych nieraz potrąci o poezyę, to w rozmaitych pomysłach towarzyskich często nie bez słuszności robi u nas wrażenie dziwactwa. Oto obecnie w *Pall-Mall-Gazette* jakiś p. Knoll podaje wynaleziony przez siebie nowy środek dla ochronienia żon od wiarołomstwa mężczyzn. Autor proponuje, aby zamiast obrączek, stanowiących łatwy do usunięcia dowód, iż się ślubowało wiarę, wypalano przy zawieraniu związków małżeńskich obu stronom na trzecim palcu lewej ręki znak w kształcie obrączki. Osoby niezamężne i ludzie nieżonaci, którzyby pozwolili sobie na podobne tatuowanie, mają być karani sądownie. Wdowom i wdowcom wypalanoby gwiazdki nad obrączką, rozwiedzeni mieliby przerzynającą ją w poprzek kreskę. Operacyi tatuowania dokonywałby rzeczoznawca w urzędzie cywilnym. P. Knolly wzywa wszystkich tych, którym projekt jego do serca przypadnie, aby utworzyli związek propagacyjny.

KNAJPIADA.

Swoją drogą, pomimo pokory, szczęśliwy ten, kto ma silne łokcie, bo bliźniego potrzeba łokciami temi dla swej własnej korzyści na bok usunąć.

Nareszcie po godzinie, dwóch, trzech, a i pięciu nawet, to zależy od tego, czy się ma „wenę" czy „pecha", stajesz przed obliczem tego, którego doktorzy, nie mogąc ukamienować, otoczyli wieńcem, jako apostołowie.

103

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Była to myśl dzikiego tryumfu, i słowa kapłana, które powinny były ją przestrzedz o tem, że jej zamiary zostały zbadane i że wielkie niebezpieczeństwo jej grozi, trafiły na nią w takiej chwili, że widok gniewnego starca wydał jej się dziwnie śmiesznym. Zaśmiała się tedy jemu w oczy, bezczelnie, wyzywająco i tym śmiechem wzmogła jeszcze jego oburzenie.

Zawołał w najwyższem uniesieniu:

— Śmiej się, gadzino, odpłacająca się nienawiścią za łaski bez liku, których doznałaś bez zasługi! Śmiej się w zaślepieniu twojem, a nie domyślaj się tego, że przejrzano twoje zamiary, że śledzono twoje kroki, że podsłuchano twoje rozmowy i że dłoń karząca już została wyciągnięta nad tobą. Śmiej się! tak lepiej, bo gdybyś spokorniała, gdybyś w skrusze i we łzach padła przedemną na kolana, wyznała wszystkie grzechy twoje i wyjawiła twoich wspólników, gotowi ludzie mieć litość nad twoją młodością, a sprawiedliwość żąda, abyś skonała pośród powolnych a najsroższych katuszy.

Nie powiem, żeby się Elpinoe przelękła, słysząc te słowa, bo lęk był obcy jej dzikiej naturze, ale śmiech zamarł przecie na jej uściech, wyglądało bowiem aż nadto wyraźnie z tych słów, że ludzie wiedzą o jej zamiarach, że rzecz nie kończy się na samych domysłach niejasnych, że Egipcyanie nabyli szczegółowych wiadomości i dowodów prawie tego, że spiskowała na ich zgubę. Wydało jej się, że słowa Har-Menkego mogą być dla niej tylko przepowiednią rychłego uwięzienia i tortur śledztwa, zadawanego niewolnikom. Ciało jej zadrżało mimowoli na myśl o powrozach, o gorącym ołowiu, o gwoździach wbijanych pod paznokcie, o kole i o innych okrutnych środkach, za pomocą których wydobywano wyznania mimowolne. Zrozumiała, że nie może czasu tracić i że powinna z domu Amenemhy co rychlej uchodzić, póki jej ludzie wolności nie zagrodzą. Odwróciła się tedy milcząc od Har-Menkego i odeszła.

Spędzała ostatnie chwile w domu niewoli. Nie żegnała się wcale ze znienawidzonemi ścianami, przebiegała jednak korytarze w nadziei, że spotka gdzieś Abibaala, bo czuła, że trzeba było jego przestrzedz o tem, że ich spisek wyśledzono. Spotkała go u wejścia komnat Hanny, zbliżyła się do niego i szepnęła mu do ucha:

— Przy sadzawce czatują szpiegi. Tu w domu wiedzą wszystko Egipcyanie. Idę do koszar Greków, aby ztamtąd nie wrócić. Przyjdź tam. Rozmówię się z tobą.

Tyle słów rzekła i pobiegła dalej; wybiegła z komnat, przeszła przez pałacową bramę i podążyła lekkim krokiem przez ogrody bogów ku koszarom swoich rodaków, a nie dostrzegła tego, że wierny Toko szedł za nią, tak jak ogar za śladem ściganej zwierzyny. Tylko, że Toko nie odważył się wejść między żołnierzy i że przyczaił się u wejścia ceglanego budynku, poza którego bramą Elpinoe znikła.

ROZDZIAŁ XV.

Abibaal tropiony.

Abibaal szedł do Hanny powołany przez nią na osobną rozmowę. Zdziwiło go to niemało, że jego Hanna wołała, bo zaniechała była z nim wszelkich rozmów od czasu, jak się przed nią wygadał niebacznie, niezupełnie wyraźnie, a jednak zupełnie zrozumiale, ze swoją chęcią poślubienia Hesz-Akery. Wiedział, że wypadł był z jej łaski i nie mógł zrozumieć po co by go wołała? Powstawała w nim czasem nierozsądna nadzieja, że skoro zamiar wydania Hesz-Akery za Setiego zniszczał w sposób tak nad wyraz bolesny i upokarzający dla jej rodziców, wydały się jego własne zamysły mniej niedorzecznemi w oczach Hanny. Ale ta nadzieja walczyła z obawą o wiele rozsądniejszą tego, że Hanna, domyślająca się jakiejś cząstki jego zamiarów, chce jego wyśledzić i wypytać. Teraz nadzieja rozwiała się ze wszystkiem, po przestrodze danej przez Elpinoę, a trwoga wzmogła się niezmiernie, Abibaal zbladł śmiertelnie, kolana uderzyły o siebie, pięście ściskały i otwierały się bezwładnie. Przez jakiś czas stał zuchwały szafarz przed drzwiami swojej pani nie śmiejąc przekroczyć jej progu. Ale męstwo wróciło po chwili, zdał sobie w zupełności sprawę z tego, że unikając spotkania, wzmoże podejrzenia i zatwierdzi zgubne dla siebie domysły i postanowił tak poprowadzić rozmowę, aby jego nie zbadano, aby sam zbadał Hannę i nabył pewności co do tego, o ile jego knowania były rozpoznane.

Zastał Hannę, spoczywającą jak zwykle na łożu, na świeżem powietrzu, w ganku wznoszącym się na pierwszem piętrze pałacu Amenemhy. Dzień był śliczny, błękitne niebo zaglądało pod arkady ganku i widać było bujną zieloność ogrodu; nie było ani gorąco ani zimno, wietrzyk chłodny owiewał żonę Amenemhy, a niewolnica siedząca przy niej na ziemi, odganiała muchy wachlarzem z piór strusich. Hanna wskazała szafarzowi krzesło, na którem siadł, oddawszy jej wpierw przynależny pokłon, a nie odprawiła wcale niewolnicy, bo chociaż miała rozmawiać o tajemnicach, miała rozmawiać po hebrajsku, a zatem językiem zupełnie niezrozumiałym dla służebnego dziewczęcia.

Hanna zagaiła rzecz mówiąc:

— Wiesz o tem, Abibaalu, że wzbudziłeś moją niechęć rozmową, którą miałeś ze mną jeszcze w jesieni w Sni. Duma moja i ambicya matki oburzyły się, kiedy dawałeś myśl, abym moją córkę Hesz-Akerę wydała za Hebrajczyka. Przytaczałeś potrzebę wzmożenia sił naszego narodu, a ja się dopatrywałam w słowach twoich nie czego innego, tylko chęci własnego wywyższenia się przez poślubienie Hesz-Akery.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ks. Kneipp nie mógł zdawna już podołać zadaniu wysłuchania tysięcznych długich historyi, skarg i jęków tych, co o rady prosić przychodzili. Wiadoma rzecz, że każdy chory tak jak ów młynarz lubi „od początku" wszystkie przyczyny i najdrobniejsze szczegóły swych dolegliwości wyliczać. Ząd owe dwie godziny dziennie, które Kneipp chorym poświęcić może, nie wystarczały na dziesiątki pacyentów nawet, a były ich setki. Teraz więc, zanim się chory stawi w obecności samego „światła", musi poprzednio odbyć konsultacyę u jednego z adeptów, ten spisuje na kartce dyagnozę, i z nią jeżeli łokcie dobre, a cierpliwość i wytrwałość nie zna granic, stawia się chory przed Kneippem. Kneipp czyta dyagnozę i mówi to co i Wolf.

— Jednego dnia polanie pleców i kolan, drugiego dnia deptanie po wodzie i polanie biodrze, proszek z kości lub jałowca, rosa — nie osuszać się itd.

I tyle się Kneippa widziało.

Wörishofen na płaszczyźnie bezleśnej ani powietrzem, ani widokami nie pociąga nikogo. Trudność zdobycia mieszkania i przyzwoitego pożywienia sprawia, że choć dotąd, jako do źródła, tłumy tam napływały, to z czasem się zmniejszą.

Ci, co nabrali doświadczenia, nie wracają tam, lecz jadą do zakładów specyalnych, gdzie mają zapewniony ciągły dozór lekarza, pewien komfort, a zwłaszcza, skoro pod sklepieniem niebios czas prawie upływa, dążą tam, gdzie mogą znaleźć rozrywkę w pięknych widokach, w wycieczkach, w zwiedzaniu miejsc ciekawych.

Dlatego Traunstein ma wielką przyszłość przed sobą, o ile „knajpiada" nie upadnie, co jest wątpliwe.

Na każdym zakręcie drogi nowy widok się odsłania, a tak niezwykle malownicze są te doliny, te wąwozy, te łąki, rozrzucone jak tysiące mniejszych i większych dywanów puszystych, że coraz to nowy zachwyt w oczach widzów się maluje. Życie w chwilach takich wydaje się pięknem i dobrem. Pesymizm, apatya znikają—pogoda wstępuje w duszę, ma się ochotę z temi świerkami, z ptakami, ze strumieniami, z zielonością łąk, z bystrym szumem Trauny nucić po cichu: dobrze mi na świecie, dobrze mi bardzo.

Tylko po cichu, bo to tak niezmiernie odezwać się zbyt głośno. Zdawałoby się, że zadowolenie z życia nawet jako zjawisko sporadyczne jest patentem na głupotę.

Nie trzeba się więc chwalić z tem zbyt głośno. Ale po cichu, to tak miło, choć raz na rok powiedzieć sobie: świat jest cudowny i dobrze jest żyć na nim.

Dla mieszkańców równin, przyzwyczajonych do szerokich widnokręgów, przytłaczającym jest widok gór wielkich, gdy tuż u stóp ich zamieszkać trzeba.

Gdy te olbrzymie wały też aż do samego nieba sięgają, to i doznaje się smutno czegoś i chciałoby się wybiedz na same szczyty, by się przekonać, że tam, za tą masą kolosalną i trochę ponurą w swojej wspaniałości, istnieje jeszcze przestrzeń szeroka, otwarta na wszę strony.

Ale miasteczko Traunstein, czyste, cywilizowane i praktyczne bardzo, zmieściło się za rzymskich czasów jeszcze na szczytach wzgórz niewielkich. Alpy dźwigają się w pewnem oddaleniu, grzbiety ich rysują się dokładnie, tworząc przerwy, wcięcia, kopuły i szczerbate grzebienie, ale o milę a nawet o dwie.

Tam za tym wierzchołkiem Reichenhall się ukrywa, za tamtym Chiemsee, jezioro słynne ze swej piękności; widać dalej szczyty Watzmanna wiecznym śniegiem pokryte, za nim Berchtesgaden, rzadki zakątek, i wszystkie z tysiąca i jednej nocy, tajemnicze a świetliste zwierciadła słońca.

Spojrzeć w dal: śniegi mająca pod rozsuwającymi się obłokami, kolory piętrzą się jedne nad drugimi, wspaniale i majestatycznie.

Ale tu w pobliżu co chwila inna dolina, co chwila inny jar w inne kształty załamuje się tworząc obraz za obrazem, zawsze godny pędzla Ruysdaela lub Salwatora Rosy.

Wypieszczony jest kraj ten, we wszystkich szczegółach wykończony, zdawałoby się, że ręka genialnego mistrza dekoratora, ogrodnika i malarza równocześnie wypielęgnowała z upodobaniem matki, w dziecku rozkochanej, każdy zakątek.

Nawet te stada bydła, te krowy wielkie, wzorowo utrzymane, te konie rosłe i silne o lśniącej sierści, pasące się na łąkach, zdają się być tu tylko w celu ożywienia i upiększenia krajobrazu.

Nawet wioski, złożone z kilkunastu domów, z kościołem i kapliczkami malutkiemi, szczyty wzgórz zdobiące, wydają się tylko na to rozrzucone na wyżynach i w jarach cienistych, by oko na nich spocząć mogło z upodobaniem.

Jedyna nuta rażąca w tej harmonii, to chłop bawarski. Najlepiej nie wyciągać go na rozmowę, bo ograniczony jest i na wszystko odpowie: nie wiem — nie znam — nie widziałem — nie słyszałem.

Więc pozwolić mu milczeć, a w takim razie podziwiać go tylko jako ozdobę swego uroczego kraju. Piękne jego rysy, rosła budowa, kapelusz o szerokich brzegach, aksamitna kamizelka o złocistych guzikach, typ, tak doskonale i wiernie przez Defreggera na płótno przeniesiony.

Że bawar ograniczony jest i ciężki, o tem wątpić nie można, gdy się go zaczepi, ale za to musi mieć dużo praktycznego zmysłu. Dom każdy odznacza się czystością i zamożnością wewnątrz, a nawet i dwupiętrowe o balkonach i gankach rozlicznych, w jaśniejących czystością oknach pelargonie, i zawieszone w róże firanki białe, wszystko ma ołtarz szczyt, wykonane i wykończone, zabudowania gospodarcze zatopione w zieleni.

Trudno uwierzyć, aby prosty włościanin zamieszkiwał takie pałace. Co chwila wybiega zapytanie na usta: Kto tę piękną kamienicę zamieszkuje?

— *Ein Bauer* — odpowiadają — t. j. chłop prosty.

Ileż się w tym wielkim domu rodzin mieści?

— Jedna tylko, właściciel z rodziną. Oni lubią przestronno mieszkać.

Że *lubią*, to nie sztuka, ale że *mogą*, to sztuka.

Za to, jak oni pracują! Od świtu do nocy, jak maszyny, raz nakręcone, z mechaniczną wytrwałością i ścisłością.

Wszędzie, wszyscy.

Rozumiany od wyższych sfer jeszcze na dorobku, skończywszy na najniższych.

(Dokończenie nastąpi).

Z wystawy.

Wczoraj wieczorem, przy pięknej pogodzie, która zawitała po ulewnym deszczu, plac wystawy zaroił się od tłumów publiczności. Wszędzie było pełno ludzi. Wczoraj można było zauważyć, jak publiczność nasza unika tych lokalów, których gospodarze z powodu wystawy żądają nadzwyczajnych cen za podane potrawy i napoje. W restauracyi u Zeglmana, u Ważnego, Jankowskiego, Szkorwona i w kosztowniach (Kosthalle) było tak pełno iż nie można było znaleźć wolnego stolika lub krzesła; inne zaś restauracye znane z drożyzny, świeciły pustkami.

* *
*

Na wystawie bydła rogatego panuje żywy ruch. Nadeszły już prawie wszystkie zgłoszone okazy bydła. Bardzo dobrze prezentuje się bydło włościańskie i jest dowodem, że kraj nasz w dziedzinie tego działu przemysłu rolnego ogromny zrobił postęp. Komisye jurorów rozpoczęły swą pracę wczoraj zrana i pracują z pełnym zapałem. Wynik ich obrad ogłoszony zostanie zapewne jutro.

* *
*

Próba pługów miała się odbyć wczoraj po południu na polach odległych o 2 kilometry od placu wystawy, położonych pod Zubrzą. Z powodu ulewnego deszczu, który spadł około godziny drugiej, musiano ją przerwać i odłożyć do piątku do godziny 8 rano. Wczoraj wobec komisyi, której przewodniczył prezes oddziału lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego p. Wiesiołowski, poddano próbie tylko 10 pługów tak zwanych samochodów. Wielkie pochwały wszystkich członków komisyi uzyskał pług żelaznej konstrukcyi pomysłu inżyniera p. Faranowskiego z Podhajec. Pług ten uznano za odpowiedni do polecenia włościanom z powodu jego lekkości i taniości. Próba innych pługów odbędzie się w piątek i po jej ukończeniu zapadną ostateczne wyroki komisyi.

* *
*

Krokodyl, którego p. Kokosiński, przedsiębiorca polsko-amerykańskiego saloonu przywiózł z Ameryki, uległ naszemu klimatowi i padł onegdaj. P. Kokosiński podarował go muzeum zoologicznemu naszego uniwersytetu.

Wyścigi we Lwowie.

(Dzień trzeci).

Uwerturę do wczorajszych wyścigów odegrały grzmoty z towarzyszeniem szumu ulewnego deszczu. Ale na pół godziny przed rozpoczęciem się biegów zupełnie się wypogodziło, zajaśniało złote słońce, zrobiło się w powietrzu cicho, spokojnie, a nawet gorąco. To też roje całe publiczności zapełniły trybuny i parter.

Rozpoczęto od jazdy panów o nagrodę Jockey Clubu 700 złr. pierwszemu koniowi, 200 złr. drugiemu, a 100 złr. trzeciemu. Meta około 2400 mt. Przed trybuny wyjechali: hr. Józef Baworowski na 4-letnim kasztanowatym ogierze „Atheist" po Ruperra od Jessica spółki J. W., porucznik Becker na gniadej klaczy 4-letniej „Lithuanii" po Kalandor II od Metamorfosa p. J. Mazewskiego i por. Miklos na 4 letniej gniadej klaczy „Volosca" po Fenek od Veglia p. F. Scazighiny. Przypadek chyba tylko mógł sprawić aby „Volosca", do tego jeszcze prowadzona przez por. Miklosa, nie przyszła pierwsza, chodziło więc właściwie o to kto zajmie drugie po niej miejsce. Ognista „Volosca" choć przez cały bieg wstrzymywana bardzo przez jeźdźca przyszła naturalnie pierwsza. Drugim trzymał się długo „Atheist" ale przy ostatnim skręcie „Lithuania" bardzo go wyprzedziła. Po biegu hr. Baworowski założył protest, zarzucając, iż por. Becker mijając go przeciął mu drogę, ale sędziowie nie uwzględnili protestu. Totalizator płacił zaledwo 6 złr. za 5.

O nagrodę austryackiego Jockey Clubu, 800 złr. pierwszemu koniowi, 200 złr. drugiemu, meta 1600 mtr. stoczyły ze sobą walkę cztery konie: p. Krzysztofowicza 4-letnia klacz kasztanowata „Gruzian-Princess" po Pfeil od Wie-Way, p. F. Scazighiny 3-letni kasztanowaty ogier „Damon" po Verneuil od Fée, hr. Siemieńskiego kasztanowata klacz 3-letnia „Viola" po Arcadian od Veglia i hr. Tarnowskiego ciemnogniady ogier 4-letni „Kropidło" po Blankenese od Laurel Crown. Trzy konie miały niemal równą liczbę zwolenników, mianowicie „Kropidło" z Chorostkowskiej stajni, zwycięzka w pierwszym dniu „Gruzian-Princess" i zgrabny „Damon". Bieg jednak nie dał dobrego wyobrażenia któremu z tych koni wypada wyższość przyznać nad innymi. Start bowiem był nierówny. Najpierw zerwały się „Kropidło" i „Viola", potem dopiero spostrzegła się, że bieg już rozpoczęty „Gruzian-Princess", a na ostatku „Damon". Oba te konie choć bardzo spóźnione o tyle odbiły się później, że „Damon" przyszedł tuż za „Kropidłem" o pół długości drugim, a również nie daleko trzecią była „Grazian-Princess". Totalizator dawał 10 za 5.

Szmer oczekiwania przeszedł po trybunach kiedy zabrzmiał dzwonek z loży sędziów, dający znak do rozpoczęcia największego biegu w naszych wyścigach, „derby" lwowskiego, o nagrodę rządową I klasy 3000 złr. dla trzyletnich ogierów i klaczy urodzonych w Austro-Węgrzech, meta 2400 metrów. Szarpiąc wędzidła i niecierpliwiąc się w oczekiwaniu na znak startera odjechały do połowy toru: p. Scazighiny kasztanowaty ogier „Puchner" po Zsupan od Sagar-plam, p. W. Schindlera ogier kasztanowaty „Pirat" po Chislehurst od Menestho, a nadto dwa konie hr. Tarnowskiego t. j. pokonany w dniu pierwszym przez „Pearless" p. Scazighiny, „Smok", gniady ogier po Blankenese od Something-New i „Szlachcianka" po Blankenese od Odsieczy. „Szlachcianka" z łatwością wyprzedziła „Smoka" a „Puchner" musiał się zadowolnić trzeciem miejscem.

Po długiej nudnej przerwie nastąpił „bieg Przedświtu" o nagrodę Towarzystwa o 800 zł. pierwszemu, 200 zł. drugiemu koniowi, meta 1800 mtr. Z ośmiu zgłoszonych koni stanęło aż sześć: trzyletnia kasztanowata klacz p. Krzysztofowicza „Rogneda" po Kaiser od Carabelle, hr. Oskara Potockiego „Lita" po Kaiser od Fornariny, hr. Siemieńskiego „Ćma" po Kaiser od Catamaran, por. Strzygowskiego „Cienta" po Corsar (półkrwi), dalej hr. Tarnowskiego 4-letnia gniada klacz „Telimena" po Przedświcie od Odsieczy i p. M. Zakrzewskiego 4-letni kasztanowaty ogier „Hajdamaka" po Lauffeuer od Bojadeski. Z początku świecąc, jasno żółtą kurtką prowadziła bieg „Cienta", potem zaćmiła ją „Ćma", a „Cienta" powoli usuwała się coraz dalej aż na ostatek po za „Hajdamakę" nawet, który zrazu bardzo się opóźnił. Od połowy zaś toru wyprzedziła współzawodników „Telimena" i lekko bez wysiłku przyszła pierwsze, za nią o 4 długości „Lita", trzecia „Rogneda", za którą dopiero zdążała „Ćma".

Jedyny w dniu wczorajszym bieg z przeszkodami (Steeple-chase) o nagrodę 500 zł., meta 4000 metrów, był trzecim z rzędu tego roku tryumfem p. Krzysztofowicza. Po raz wtóry wziął nagrodę 5-letni ogier gniady „Prezent" po Osman (pół krwi), który pod porucznikiem Miklosem ani razu nietknięty szpicrutą, od początku do końca był pierwszym. Za nim kolejno wysuwały się to gniada pełnoletnia klacz „Catalpa" po Aaron od Starlight porucznika Kollera pod rotmistrzem Hohenbühelem, to znów tegoż samego właściciela i przez niego dosiadany ciemno-gniady pełnoletni wałach „Harry-Hall" po Harry-Hall (pół krwi), a daleko ostatni zdążał p. Pieńczykowski na swoim gniadym pełnoletnim wałachu „Dewajtisis" po Indito (półkrwi), który przy zataczaniu pierwszego, mniejszego koła, nie czuł się pewnym na błotnistym terenie. Kiedy jednak rozpoczynając drugi okręg, konie uderzyły kopytami w stalszy grunt, pokazał jeździec i koń co umie. W jednej chwili znalazł się p. Pieńczykowski tuż za porucznikiem Miklosem, zyskując śliczną jazdą gorące pochwały sędziów i publiczności, która zwycięzcę i jego rywala w równej mierze darzyła oklaskami. Totalizator, gdzie zawsze nazwisko por. Miklosa wywołuje magiczny wpływ, płacił tylko 6 za 5.

Tymczasem ruszyła się publiczność, większość jej chciała już odejść, nie spodziewając się silnych emocyi po zamykającym wyścigi „biegu pocieszania" (Beaten Handicap) o nagrodę Towarzystwa 500 zł., meta 1600 metrów. W przechodzie spojrzano na tablicę na której wypisano nazwiska koni zgłoszonych do tego biegu, takich, którym się tego roku w biegach płaskich nie poszczęściło. „Ależ to będzie bardzo zajmujący bieg" odezwały się głosy i począł się znowu odwrót ku trybunom. Jeszcze raz bowiem pokusiły się o nagrodę: „Lithuania" p. Mazewskiego, „Schneewitchen" p. Schindlera, „Dryblas" hr. Oskara Potockiego, „Hardzina" hr. Siemieńskiego, „Piperkowska III" por. Strzygowskiego i „Jamba" p. Ostaszewskiego.

Mieli słuszność ci co zapowiadali, że to będzie interesujący bieg. Przedewszystkiem konie niecierpliwiły się tak, że dwa razy start się nie udał i musiano zawrócić konie od ćwierci toru niemal. Za trzecim razem wreszcie chociaż także nieskładnie, ruszyły konie. Zacięcie ze sobą walczyły na przodzie „Lithuania" i „Piperkowska" ale wnet klacz p. Mazewskiego musiała zrezygnować z pierwszego miejsca. Najbardziej faworyzowany w totalizatorze „Dryblas" rzeczywiście koń dobry, który nawet próbował hr. Tarnowskiemu w dniu pierwszym wydrzeć nagrodę, wczoraj dzięki swej niesforności ruszył ostatni i potem mimo wysiłków zdołał przyjść zaledwo drugim po „Piperkowskiej" Po zwycięstwie tem totalizator płacił aż 115 za 5!

W jak najlepszem usposobieniu opuszczała wczoraj publiczność tor Cetnera. Wprawdzie słota starała się popsuć całe wyścigi, ale komitet zrobił swoje i dzięki jego zabiegom powiodły się one świetnie. Niemałą zasługę położył tu p. Wiktor Traczewski, któremu tego roku powierzono nadzór toru. Dzięki jemu publiczność nie tłoczyła się na tor i nie przeszkadzała w wyścigach, z drugiej zaś strony znalazła wszystko urządzone ku swej wygodzie, ochotnie więc dawała posłuch uprzejmej prośbie, lub grzecznemu upomnieniu.

Tego roku odbędą się, jak wiadomo, jeszcze po raz drugi wyścigi na torze lwowskim, w jesieni podczas pobytu Cesarza, a jeżeli wczoraj zakończone odznaczały się niezwykłem ożywieniem i dały sporo przyjemnych wrażeń, jeszcze więcej ich spodziewać się możemy po zjeździe jesiennym.

KRONIKA.

Lwów 20 czerwca.

Mianowania. Minister skarbu mianował kontrolorów głównego urzędu podatkowego Franciszka Koralczewskiego, Ludwika Hallausa i Henryka Michale poborcami głów. urzędu podatkowego dla okręgu służbowego dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Komisarzem inspekcyjnym przy dyrekcyi domen i lasów mianowany został Michał Mandyczewski, adjunktem zaś Rudolf Szyszkowicz.

Z Uniwersytetu Cesarz mianował profesora szkoły realnej w Krakowie i docenta prywatnego dra Józefa Tretiaka, nadzwyczajnym profesorem ruskiego języka i ruskiej literatury na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek 21 bm. pogadanka ks. Długołęckiego T. J na temat: Krytyczny rozbiór trzech rozdziałów z IVgo tomu „Emancypantek" Prusa.

Koncerta na wystawie. Z powodu niezbyt pewnej pogody, zostały odłożone zapowiedziane koncerty galic. Towarzystwa muzycznego i „Lutni". Pierwszy odbędzie się w poniedziałek 25 bm, drugi w piątek 29 bm.

Stypendya Wydział krajowy rozpisał konkurs na dwa stypendya: jedno o rocznych 800 zł. z fundacyi Siemianowskich i dwa o rocznych 500 zł. z fundacyi Leona Sapiehy. Pierwsze z nich przeznaczone jest dla młodzieńców, pragnących kształcić się za granicą w sztuce, drugie dla ukończonych słuchaczy uniw., pragnących także wyjechać z kraju dla dalszych studyów.

Konkursa. Rektorat politechniki ogłasza konkurs na posadę asystenta technologii chemicznej. — Rada szkolna okręgowa w Bochni ogłasza konkurs na posadę katechety. — W Krakowie jest do objęcia posada komisarza policyi.

Żądanie kłamu. W *Kuryerze stanisławowskim* pojawił się temi dniami artykuł donoszący, że ks. Wala na kazaniu w Bohorodczanach, mówiąc o szkodliwości pism bezwyznaniowych i przestrzegając wiernych przed niemi, powiedział te słowa: „dwa podłe piśmidła *Przegląd lwowski* i *Nowa Reforma* itd." Owoż dzisiaj otrzymaliśmy od ks. Wali następujące pismo:

„Szanowna Redakcyo! *Kuryer stanisławowski* w numerze 430 z r. b. zamieścił przeciw mnie artykuł pełen obelg i kłamstw. Między temi, że *Przegląd lwowski* nazwałem „podłem piśmidłem". Od redakcyi *Kuryera stanisławowskiego* zażądałem odwołania owego artykułu. Szanowną zaś Redakcyę *Przeglądu* zawiadamiam i zapewniam, żem ani *Przeglądu* z ambony nigdy nie cytował, ani słów „podłe" nie mówiłem, a *Przegląd* obok *Czasu* uważam za najlepszy dziennik katolicki z pomiędzy naszych czasopism. *Ks. Józef Wala.*"

Dyplom obywatelstwa honorowego, wręczony J. E. drowi Bilińskiemu, — o którym donieśliśmy wczoraj — wykonany został wedle pomysłu i rysunku introligatora lwowskiego p. Ludwika Wierzbickiego w jego pracowni.

Przyjazd członków Rady państwa. Wczoraj w południe wyjechali z Wiednia członkowie Izby panów i Izby deputowanych w liczbie 58, z tych 46 Niemców i Czechów, a 12 Polaków. Członkowie parlamentu przybywają do Lwowa dla zwiedzenia naszej wystawy. Po drodze zatrzymują się w Krakowie, gdzie przybyli wczoraj wieczór i zabawią do jutra rano. W programie na Kraków mieści się zwiedzenie miasta, kościołów i zamku, wycieczka do Wieliczki, śniadanie u hr. Antoniego Wodzickiego, wspólny obiad w wielkiej sali Towarzystwa ubezpieczeń i przedstawienia w teatrze miejskim. We czwartek o godzinie 9 minut 40 rano odjeżdżają uczestnicy wycieczki osobnym pociągiem do Łańcuta, gdzie będą na obiedzie u hr. Romana Potockiego i tego samego dnia przyjadą do Lwowa.

Program przyjęcia posłów wiedeńskich we Lwowie jest następujący: Czwartek 21 b. m. 8 ma godzina wieczór, przyjazd na główny dworzec we Lwowie; o godzinie 9 wieczór zebranie u marszałka krajowego ks. Sanguszki. Piątek dnia 22-go b. m. o godzinie 10 rano zwiedzanie wystawy krajowej. Dyrekcya wystawy przyjmie gości przy głównej bramie. O godzinie $12^1/_2$ w południe śniadanie w restauracyi francuskiej na placu wystawy. Po śniadaniu odbędzie się dalsze zwiedzanie wystawy. O godzinie $7^1/_2$ wieczór obiad w 5 domach, na które oddzielne zaproszenia rozesłane zostaną, o godzinie $9^1/_2$ wieczór u pp. namiestnikowstwa hr. Badenich. Sobota dnia 23 b. m. o godzinie 10 tej rano zwiedzenie wystawy; o godzinie 12 w południe śniadanie w francuskiej restauracyi na wystawie; o godzinie 3 popołudniu zwiedzanie muzeum hr. Dzieduszyckiego; o godzinie 6 wieczór wspólny obiad w sali koncertowej na placu wystawy.

Drugi zjazd Sokołów zapowiada się imponująco. Dotychczas zgłosiło swe przybycie 37 gniazd, a to: Bochnia, Brzeżany, Czerniowce, Czortków, Dąbrowa, Drohobycz, Gorlice, Gródek, Jaworów, Kołomyja, Kraków, Limanowa, Łańcut, Nowy-Sącz, Podgórze, Przemyśl, Radymno, Rohatyn, Sambor, Sanok, Siotwina, Brzesko, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Stryj, Tyczyn, Wadowice, Wieliczka, Wojnicz, Zaleszczyki, Załóżce, Żółkiew, Żywiec, Ostrów, Lwów i lwowskie gimn. koło nauczycielskie. Ogólna liczba Sokołów, którzy przybędą z gniazd tych, wyniesie około 1500 nie licząc uczestników ze Lwowa, których liczba przekracza 600. A ponieważ dotychczas nie otrzymano jeszcze zgłoszeń z kilkunastu większych miast, jak: Brody, Cieszyn, Jarosław, Jasło, Krosno, Rzeszów, Tarnopol, Złoczów, Tarnów, można więc mieć nadzieję, że ogólna cyfra uczestników zjazdu dojdzie do 3000. Program ćwiczeń dnia 29 czerwca b. r. o godzinie 6-tej popołudniu obejmuje ćwiczenia na przyrządach ze zmianą, ćwiczenia wolne, ćwiczenia laskami, ćwiczenia grona nauczycielskich i gości (z Wielkopolski) i ćwiczenia maczugami. Dnia 30-go czerwca odbędą się wyścigi cyklistów sokolskich, do których zapisało się około 50 Sokołów. Biegów będzie 8. Dnia 1 lipca ćwiczenia publiczne ze zmienionym programem, a mianowicie prócz ćwiczeń wolnych, laskami i maczugami, także zawody w biegu, rzucaniu, dźwiganiu ciężarów i gry (*football*). Dnia 1. lipca uroczysty pochód przez miasto na boisko, gdzie odbędzie się uroczystość wręczenia sztandaru Związkowi. W pochodzie tym uczestniczyć będą cztery muzyki. Bilety na ćwiczenia do lóż i trybun zamawiać można już obecnie w kancelarii Sokoła lwowskiego. W ćwiczeniach weźmie udział przeszło 1000 Sokołów.

Budowa kolei Tarnopol-Halicz jest w pełnym toku, w tych dniach bowiem prezydyum generalnej dyrekcyi kolei państwowych zamianowało centralnego inspektora p. Dr. Adama Henzla, kierownikiem komisyi wykupna gruntów dla tej nowej kolei, z przydzieleniem p. Bogdanowicza, sekretarza i p. Dra Hołyńskiego koncepisty c. k. kolei skarbowych. Siedzibą główną tej komisyi będzie na razie Tarnopol. W ten sposób generalna Dyrekcya postanowiła prowadzić budowę na rachunek i we własnym zarządzie państwa. Postanowienie to uważamy za nader korzystne dla właścicieli gruntów, gdyż wykonywanie wykupna przez urzędników państwowych i na zasadzie ustawy daje rękojmię słuszności i sprawiedliwości w całej tej akcyi a i pewność, że nie powstaną skargi, jakie miały miejsce przy przeprowadzaniu budowy różnych kolei przez przedsiębiorców prywatnych.

Panna Kazimiera Hellerówna Z Medyolanu piszą: Wezwana przez redaktora *Il mondo artistico*, p. Fano, przybyła tu d. 11 bm. p. Mira Hellerówna, z Gmunden. Celem przybycia było podpisanie umowy z dyrekcyą pp. Abbey i Grau, znanych impresaryów opery włoskiej w Ameryce.

Hellerówna, która dotąd własnym, samodzielnym szlakiem torowała sobie karyerę artystyczną, po przybyciu do Medyolanu pragnęła dać się poznać swoim przyszłym dyrektorom i w tym celu urządziła rodzaj „akademii" na scenie jednego z teatrów tutejszych. Jako świadek naoczny zapewnić mogę, że takiego entuzyazmu w kółku prawdziwych znawców sztuki dawno już nie widziałem... Obecni w teatrze artyści i dyrektor składali artystce szczere powinszowania, z uznaniem podnoszą: jej nawskroś artystyczny temperament i indywidualność. „Gdy śpiewa Mira Heller — śpiewa Mira Heller, nie dająca się porównać z żadną z gwiazd scenicznych, w których rzędzie niezaprzeczenie zajmuje pierwszorzędne stanowisko" — oto słowa jednego z dyrektorów opery.

Naturalnie, pp. Abbey i Grau natychmiast pragnęli zawrzeć z p. H. umowę na lat 5, artystka jednak się nie zgodziła i podpisała kontrakt trzyletni, na trzy sezony, rozpoczynające się w listopadzie a kończące w maju. Jak wiadomo, pp. Abbey i Grau mają już umowę z Reszkami na sezon tegoroczny. Po podpisaniu umowy w d. 13 bm, p. Hellerówna wyjechała z powrotem do Gmunden.

Z Marienbadu piszą: „Mokniemy... marzniemy" — te słowa streszczają niewątpliwie w tej chwili wrażenia trzech tysięcy kuracyuszów tutejszych. Deszcz i zimna sprzysięgły się tu od paru tygodni na chorych i zdrowych, a po gradowych awanturach w Wiedniu, gospodarują już bez ceremonii. Nie wiem jak te wykrzykniki brzmią w korespondencyi; jednak na twarzach pstrej kąpielowej publiczności tutejszej śladów zmartwienia nie zostawiają.

A napływa tej publiczności więcej w tym roku niż innych lat w czerwcu; widocznie wątroba jest organem najwrażliwszym w dzisiejszych organizmach. Tak mi to nawet objaśnił jeden z tutejszych lekarzy, tłomacząc objaw po swojemu.

— Pesymizm, to dla nas bardzo procentująca filozofia, zakonkludował z uśmiechem, i — Marienbad dużo na nim zarabia.

Nie powiedział mi wprawdzie szanowny konsyliarz czy ludzie dla tego chorują na wątrobę, że są pesymistami, czy też dlatego są pesymistami,, że chorują na wątrobę, ale też i dochodzić tego nie mam żadnej ochoty, widząc jak niewinnie wygląda pesymizm Maryenbadczyków.

Szara brudna płachta zamiast nieba zawisła im nad głową i strugi leją z tej kłębiącej się szmaty, jak gdyby ją tam w górze jakieś potężne wyżymały ramiona, czasem rozedrze się ta opona o sterczące sosny i wtedy przez strzępy błyśnie słońce, niby na urągowisko, ażeby się zaraz schować za czarną na owej szarzyźnie łatą, z której nowe leją się potoki. A Marienbadczycy przypatrują się barometrowi, nakładają zimowe paltoty, otwierają parasole i uśmiech z u t im nie schodzi.

Co dziwniejsze, — to, że mnóstwo jest takich, których to nie pierwszy raz spotyka. Spędzili niejeden już taki sezon, wiedzą czego się trzymać, a jednak wracają i wracają z przyjemnością.

Co prawda, Marienbad zdaje się ich z równą przyjemnością witać i ta wzajemność, prawdziwa czy pozorna, stanowi zapewne, oprócz niewątpliwej skuteczności wód tutejszych, siłę pociągającą „Maryańskich łaźni," jak Czesi swój Marienbad nazywają. Są miejscowości kuracyjne, mniej może od Marienbadu uczęszczane, które jednak zdają się mało dbać o swoich pacyentów i mają w tem jakoby punkt honoru, rodzaj arystokratycznej pewności siebie. Marienbad przeciwnie chce, ażeby gość, który go raz odwiedził, poczuł się odrazu u siebie i wyjeżdżając myślał o powrocie. To też powracającemu wydaje się, jak gdyby tu był wczoraj. Gospodyni jego mieszkania pamięta, jaki zajmował pokój i nie zapomniała o żadnem jego przyzwyczajeniu; na ulicy kłaniają mu się, albo nawet za ręce ściskają ludzie, których widywał zeszłego roku; w kawiarni i restauracyi służba odrazu przypomina sobie w jakim miejscu lubił siadać i recydywista cieszy się, że mu nie jest obco.

— Takiej sympatyi ci tylko doznają, co dobre dawali napiwki, tłomaczył mi pewien Niemiec, z którym dzieliłem się temi spostrzeżeniami.

Trochę byłem zły na niego; ale potem pomyślałem sobie: „Więc cóż stąd? Czy, przyjeżdżając do Marienbadu, przyjaciół tu szukam lub istot bezinteresownie dla mnie się poświęcających? Co mi do tego, jakie jest źródło tego usposobienia miejscowej ludności i jak ono głęboko sięga? Przecie i słońce nigdzie nie świeci dla mojej specyalnie przyjemności, a tak je wszędzie mile spotykam? Otóż uśmiech na fizyognomii Maryenbadczyków jest takim promieniem słońca, który kuracyuszowi często pogodę w naturze zastępuje. Wietrzno bywa, chłodno i wilgotno — a gniewać się nie ma sposobu".

Prawda, że nietylko ludzie, lecz i wszystko w około ma w sobie coś dziwnie uśmiechniętego. Położenie Marienbadu dość górzyste, obfitość lasów sosnowych, przewaga w krajobrazie ciemnej zieleni, powinnyby naturę smutno nastroić. Tymczasem jeszcze barwy domostw składających właściwe miasteczko, proporcya w architekturze zastosowana do topografii i do charakteru miejscowości, rozweselają wszędzie nutą życia harmonię minorową nieco barw pejzażowych. Na tle pięknej, trochę melancholijnej natury, widać wszędzie człowieka spokojnego, pogodnego, a co najważniejsza, niekonwencyonalnego.

Ten brak konwencyonalności stanowi jedną z najwydatniejszych cech charakterystycznych Marienbadu. Nie jestto, jak Karlsbad, miasto otoczone ogrodami, ale ogród, w którym ludzie domy mieszkalne pobudowali i w którym ulice zdają się być tylko pewną formą alei. Dzięki takiej kombinacyi, dającej stanowcze pierwszeństwo naturze, Marienbad nie ma w sobie nic z kosmopolitycznego salonu, gromadzącego w Karlsbadzie znakomitości całej Europy. Niebrak naturalnie i tu różnojęzycznej międzynarodowej publiczności; w tym roku nawet paru Turków gorliwie wychyla kubki „Kreuzbrunnu", bez względu na godło tego źródła; ale wszystko to leczy się na prawdę i ma ogólną fizyognomię pacyenta: trochę znudzoną a przytem pełną uległości i rezygnacyi. Przeważa w tej masie typ średniej, inteligentnej warstwy, która zdaje się mieć monopol chorowania na wątrobę, kiedy w Karlsbadzie głośne z całego świata figury polityczne nie mogą sobie dać rady z żołądkiem. Rzecz to o tyle dziwna, że polityka słynie w ogóle ze strawnego żołądka; ale też tyle różnych ciężkich rzeczy musi nałykać się w ciągu roku!

I tak sąsiadują z sobą dwie kardynalne choroby, jedna demokratyczna, druga arystokratyczna, nadając obu „badom" odrębne a znamienne rysy. Ale i sam Marienbad niejednakowo w różnych porach dnia wygląda.

Najbardziej sobą jest kuracyusz z rana przy śniadaniu. Wypełnił już najważniejsze obowiązki: obejrzał barometr i termometr, kupił różę dla płci nadobnej lub piernik dla siebie, odprawił kolejkę przy źródle, wchłonął pewną ilość rozpuszczonej soli glauberskiej i różnych węglanów, umęczył nogi przymusowym spacerem, a teraz z rozkoszą pije kawę, spożywa nieprawdopodobną ilość rogalków, uśmiecha się nieszkodliwie do usługujących dziewcząt i robi projekta przechadzek, wymieniając nazwy: Maxthal, Café Panorama lub Egerländer, przy odgłosie pluskającego deszczu, który zdaje się żartować z tych szerokich planów. Ale takim żartem Marienbadczyka odstręczyć niełatwo; niech słońce na pół godziny zaświeci, a już go popchnie na jednę z tych wycieczek, urządzonych tak mądrze, iż góra spacerującemu wydaje się doliną, las robi na nim wrażenie parku, wysokości same podsuwają się pod stopy; tłusty przekonany jest, że schudł; chudy, że utył; inteligencya z lubością błądzi po tych samych miejscach, kędy szybowały myśli Göthego, Wagnera, a demokracya nie bez pewnego zadowolnienia pnie się na szczyty nazwane imionami przeróżnych książąt z krwi mniej więcej królewskiej.

Przy obiedzie fizyognomia się zmienia i znika z niej wyraz przedpołudniowej *Gemüthlichkeit*, ustępując miejsca jakiejś powściągliwości. Towarzystwo przebrało się nieco staranniej i z pewnem skupieniem odbywa funkcyę odżywiania podnieconego spacerem organizmu. Trzy typy obiadu uderzają tu obserwatora: obiad nudny, obiad wesoły i obiad kuracyjny. Przy nudnym siedzi ich dwoje: on w garniturze z żurnalu, ona w toalecie ostatniej mody; oboje wszędzie byli, wszystko na wszystkich wodach widzieli, nic im nie smakuje, mówią do siebie półgębkiem, jedzą półgębkiem i z politowaniem patrzą na resztę towarzystwa.

Wesołość znów w rozmaitych wybucha formach: rozśmiesza naprzykład w jednym kącie całą familię, która je, pije wszystko, co jej podadzą, byle tego było dużo, i na głos się chichocząc, gałkami do siebie ciska, to znów gdzieś dalej na uboczu humor musuje w kieliszkach szampańskiego. Wreszcie kuracyjny obiad ma przedstawiciela w gościu zatopionym w studyach nad jadłospisem. Widać w tych zaciekawieniach oprócz chorej wątroby, jeszcze i nie dość zdrową kieszeń, trzeba oba te niedomagania mieć pilnie na uwadze, jest więc o czem pomyśleć. Naokoło gwar, hałas, a na tle tej orkiestry, skombinowanej ze śmiechów, nawoływań, strzępów rozmowy, brzęku talerzy i dzwonienia kieliszków, deszcz wytrwale i monotonnie powtarza ranną swoją melodyę.

O szóstej wieczorem, w porze promenady „deptakowej", nowa zmiana dekoracyi. Marienbad próbuje być do Karlsbadu podobnym, ale jak mu to oporem idzie! Stroje są, zdarzają się nawet ładne twarzyczki i zgrabne figurki, tylko nie ma szyku „średnio-europejskiego", że użyję śmiesznie u nas tłomaczonego wyrażenia *mittel-europäisch*, a delikatne rysy tułającego się kosmopolityzmu, nikną gdzieś w tłumie, którego oblicze streszcza się w figurach filistra, równie opasłego, jak oświeconego, i jego dozgonnej towarzyszki, czytającej romanse Marlitty. Oni to, bez względu na jakibądź kąpielowy *savoir vivre* murem stanęli przed orkiestrą

i słuchają z tym samym zachwytem walców Strauss'a, z jakim wczoraj na koncercie symfonicznym słuchali Wagnera, czemu nie dziwię się zgoła, — bo wyborną jest ta orkiestra p. Zimmermana, nagrodzonego w Paryżu na ostatnim turnieju legią honorową.

Wieczorem część towarzystwa pójdzie na operetkę, **śmietanka** zaś zaszczyci swoją obecnością nową i modną restauracyę „Egerländer" w świeżo wykończonym hotelu tej nazwy, który jest arystokratyczną filią demokratycznej pod tem samem mianem kawiarni na wzgórzu położonej, a obsługiwanej — jak wiadomo — przez dziewczęta „w narodowych strojach". *Fine fleur* ubolewać będzie przy wieczerzy nad niskim poziomem teatru, i słusznie, bo istotnie teatr jest słabą stroną Marienbadu, odkąd wygryziono ztąd doskonałą dyrektorkę, wdowę Moserową, za to, że miała córki pięknością swą zaćmiewające miejscowe panny na tutejszych reunionach. Pokazuje się, że prąd sympatyi ożywia tylko stosunki zagraniczne Marienbadu, a zanika w zetknięciu ze sprawami wewnętrznemi.

Jeżeli jednak Marienbad obojętny jest dla teatru, nie spuszcza ani na chwilę oka z udoskonaleń zdrowotnych. W tym roku stanęła trzecia część nowego gmachu kąpielowego, który za lat dwa dźwignie się w całości kosztem 900 000 guldenów i da publiczności, oprócz ostatnich ulepszeń leczniczych, wspaniały kursal. Kolumnada, obejmująca Kreuzbrunn, ma być również przedłużona aż do Ferdinandsbrunn. Słowem, pamięta się tu o pacyentach, którzy płacą, co mi dało temat do rozmowy z jednym z przedstawicieli gromadki polskiej, złożonej przeważnie z przemysłowców. Mówiono w tem kółku, że Marienbadowi przy takiej ilości przyjezdnych łatwo ulepszać, na co znalazł się naturalny argument, że przyjeżdżają tu ludzie właśnie dla tego, iż im się część wyłożonych pieniędzy wraca w różnych udogodnieniach. Gdyby zarządy polskich wód myślały o tem, co się pacyentowi należy za ich grosz, ciężko nieraz zapracowany, nie dostarczałyby przedmiotu do podobnych rozpraw.

Na tem trzeba było przerwać. Naprzód motyw nieprzyjemny — a potem wint tych panów czekał na zakończenie dyskusyi. Grają więc sobie, a deszcz pluszcze tak zrana i jak w południe.

W nieustannej trwodze żyją od kilku dni mieszkańcy Brukseli. Rozeszła się bowiem pogłoska, że anarchiści londyńscy zamierzają przenieść swą główną siedzibę do Brukseli i rozpocząć na wielką skalę swą działalność wysadzeniem w powietrze wszystkich banków i innych gmachów publicznych. Trwogę mieszkańców zwiększa jeszcze ta okoliczność, że przedwczoraj o godz. 3 rano wykonano zamach dynamitowy przy Rue Royal naprzeciw gmachu ministerstwa wojny. Niewyśledzeni dotychczas złoczyńcy podłożyli bombę dynamitową pod budynek fabryki kapeluszy, położony naprzeciw gmachu ministerstwa wojny. Przerażeni mieszkańcy myślą zatem, że anarchiści londyńscy już urzędownie przenieśli się do Brukseli i że tą eksplozyą rozpoczęli swe urzędowanie.

Z kroniki Prusa. W ostatniej kronice zajmuje się humorysta warszawski wyścigami i pisze:

Spadł na mnie bardzo drażliwy obowiązek.

Pewien ojciec, który ma pieniądze i pewien syn, który od pięciu lat szuka „pozycyi towarzyskiej", posprzeczali się ze sobą. Syn chce się nazwiska wyrzec, ojciec chce syna wykląć, a mnie wybrali na sędziego.

Sprawa jest bardzo prosta. Ojciec znudzony tem, że syn zawsze wraca po północy, — mówi mu:

— Weź że się raz do jakiejś roboty.

A syn, zmęczony i późnem przychodzeniem do domu i wymówkami starego — woła:

— Niechże mi ojciec raz wymyśli jakąś „pozycyę towarzyską", bo już mi życie obmierzło!

Wreszcie, — za wpływem matki, — pogodzili się o tyle, że mogą radzić o przyszłości. Ojciec mówi:

— Kupię ci biuro techniczne, albo małą fabrykę i będziesz człowiekiem.

A syn na to:

— Ja nie chcę być człowiekiem, tylko „gentlemanem"; niech mi więc ojciec kupi wyścigowego konia.

— Wyrodne dziecko! — krzyknął ojciec, targając siwe włosy (sobie, gdyż syn oddawna wyłysiał). Wyrodne dziecko, a cóż to za pozycya towarzyska — koń wyścigowy?..

— Przeznaczeniem starców — odparł syn — jest nie rozumieć ducha czasu i nie ogarniać szerszych horyzontów

Jakąkolwiek miałbym fabrykę, chcąc mieć pieniądze, musiałbym cały rok pracować. I po co?.. Po to, ażeby każdy wyrób, wychodzący z moich warsztatów, z konieczności opatrzony moją firmą, po wszystkich warstwach społecznych roznosił hańbę naszego nazwiska.

Bo gdybym wziął, choćby tylko skromną fabrykę szuwaksu, gdziekolwiek obrócę się, wszyscy będą mówili:

— Ach, to ten Przegwizdalski, który ma fabrykę szwarcu... Dopieroż musi mieć grube ręce i czarne paznogcie!..

Żaden mężczyzna z towarzystwa nie zechce chodzić ze mną pod pachę. Żaden szanujący się klub nie przyjmie mnie na swego członka. Nie będę gospodarzem żadnego balu, organizatorem żadnej zabawy, ani „prawdziwą ozdobą" żadnego zebrania.

Choćbym był piękny jak Apolo, uczesany jak fryzyer i ubrany jak dyspozytor krawiecki, nie spojrzy na mnie żadna dama „ze świata". A jeżeli spojrzy, to chyba przez binokle, osadzone na rączce długiej jak piszczel i zapyta:

— *Co* to może być?...

Zamiast: „Kto to może być?"

Na ukoronowanie zaś wszystkiego musiałbym pracować od świtu do nocy, pilnować terminów wekslowych i prowadzić jak najściślejsze rachunki, które w końcu przekonałyby mnie, że fabryka daje mi 3—4,000 rs. rocznie.

— Waryacie jakiś... — wrzasnął ojciec — a cóż ci da koń wyścigowy?..

— Właśnie, że dopiero koń wyścigowy da mi poważne stanowisko.

Przez niego się stanę członkiem Towarzystwa wyścigów konnych, a więc odrazu znajdę się na najwyższem piętrze społeczeństwa. A gdy nadejdzie czerwiec, czy ojciec nawet domyślasz się, jakie mnie czekają rozkosze!...

Gdziekolwiek obrócę się, wszyscy sportsmani i totalizatorowicze będą na mnie pokazywać palcami wołając:

— Patrzcie, oto idzie właściciel Assa!... Nowy koń, nie wiadomo, co może porobić...

Gdybym komu uratował życie, gdybym złożył milion rubli na cele publiczne, gdybym odkrył nowy gatunek żyta, wydający 50 ziarn, gdybym wynalazł nową żniwiarkę, czy machinę do szycia — napisanoby o mnie w gazetach tylko raz. Drugi raz wspomnianoby chyba po to, ażeby mi dowieść, że ukradłem komuś pomysł, albo zapis publiczny zrobiłem pod wpływem szaleństwa.

Lecz, jeżeli będę miał konia wyścigowego wszystkie gazety, jak jeden mąż, będą ogłaszały moje nazwisko, od początku maja do końca czerwca.

Kiedy wejdę na plac wyścigów, woźny, który wywiesza numera, przybiegnie do mnie, szepcząc:

— Już ja pańskiego Assa tak wywieszę że wygra!..,

Dżokieje, podobni do żab, stojących na dwu nogach, będą się do mnie uśmiechać. Zaniepokojeni hrabiowie sami będą mnie szukali, ażeby dowiedzieć się o genealogii nowego wyścigowca. Siodlarze, handlarze owsa, wynalazcy fluidów restytucyjnych i właściciele stajen do wynajęcia, będą mi się kłaniali. Ja zaś, zimny jak Napoleon po Austerlitz, będę rozmawiał tylko z weterynarzami, albo, w miejscu widocznem, będę wydawał sekretne dyspozycye memu dżokiejowi.

A publiczność, czy ojciec rozumie: czem będę dla publiczności?.. Ktokolwiek gra na totalizatorze, obejrzy mnie od stóp do głów, ażeby zbadać jak wyglądam i jaki mam humor? Cudnej piękności damy, które za strój są opisane w gazetach będą uśmiechały się do mnie, każda z nich bowiem postawi na nowego konia.

Jeżeli przegram, kilkuset ludzi będzie mi wymyślało, co jednak doda nazwisku Przegwizdalskich nowy listek do wieńca ich zasług. Lecz jeżeli wygram, czy ojciec wyobrazisz sobie zachwyt tych ludzi, którzy wezmą po 300 rubli za 10 i odrazu zyskają tytuł znawców.

Któż wreszcie ojcu zaręczy, że mój koń nie weźmie każdego biegu i nie zarobi w ciągu wyścigów kilkunastu, może kilkudziesięciu tysięcy rubli?..

Gdzież jest kantor, gdzie fabryka, którąby mi taki dochód przynosiła!

— A jeżeli twój koń, przy pierwszym zakręcie złamie nogę?...

— To dopiero zrobiłby się rejwach, gdyby jeszcze dżokieja dobrze przytłukło! Pędzą weterynarze, lekarze i sędziowie, mdleją damy, ażeby okazać piękny ruch przy upadaniu, a publiczność ryczy ze wzruszenia...

To koń Przegwizdalskiego!.. Co to był za koń: wziąłby wszystkie przeszkody!.. A co to za Przegwizdalski: wziąłby wszystkie stawki!...

Widzisz więc ojciec, że wyścigi, jako zabawa rycerska, dają człowiekowi zaszczytną pozycyę w towarzystwie.

Choćbym posiadł wszystkie rozumy i cnoty, piesby nie wiedział o mojem nazwisku; ale gdy raz puszczę konia, tylko chamy nie będą się mną zajmowali. Odrazu wejdę w świat!...

Wylewy. Z Oświęcimia i Kęt donoszą, że wskutek ciągłych deszczów wezbrała silnie rzeka Soła i wystąpiwszy z koryta, porobiła nadzwyczajne szkody. W okolicy Wojnicza rozlał Dunajec. Najbardziej sroży się Wisła, w powiecie krakowskim, zabiera bydło, drób i dzieci. We wschodniej części kraju, rzeki niemniej gwałtownie wylały. W żydaczowskiem Stryj, a w bobreckiem Dniestr wyrządził duże szkody. Z rozmaitych stron otrzymujemy niepokojące wiadomości. Cytujemy z nich niektóre. Oto co nam piszą z przemyskiego pod datą 19 b. m.

„Nie tak wielka przestrzeń dzieli nas od stolicy kraju, a jednak zdaje się, nie wiecie, jak straszne dnie trwogi przeżyliśmy tutaj nad Sanem i jak znaczne klęski i straty Opatrzność na nas zesłała. W dniach 17 i 18 b. m. wezbrane wody Sanu i Wiaru zalały nas, podobnie jak w roku przeszłym. Stan wody poniżej Przemyśla był o wiele wyższym z powodu dopływu rzeki Wiaru. Wsie, jak Hureczko, Hurko, Medyka, Chałupki Medyckie, Torki, Poździacz i t. d. poniosły wielkie straty, tem dotkliwsze, żeśmy już w przeszłym roku byli zalani. Rok rocznie prawie jesteśmy tutaj zniszczeni, często powtarzającemi się wylewami".

Z Knihynicz donoszą nam dnia 19 czerwca: „Dziś o godzinie 3 po południu nawiedziła okolicę tutejszą straszna burza z gradem. Z początku przez kilka minut lał nadzwyczaj silny deszcz, a po kilku minutach zaczął sypać grad wielkości orzechów laskowych i padał bez przerwy 25 minut. Obecnie straszny widok przedstawia się ludzkiemu oku, wszystko zniszczone, pokryte grubą warstwą gradu. Jakie szkody tucza ta wyrządziła w polu, dopiero po ustaniu jeszcze padającego deszczu, da się zobaczyć".

Ogółem wylało dotąd dziesięć rzek, a mianowicie: Wisła, Soła, Raba, Dunajec, Poprad, Biała, Wisłoka, San, Stryj i Dniestr.

Towarzystwo lekarzy galicyjskich wspólnie z Towarzystwem lekarskiem krakowskiem wybrało dra Władysława Bylickiego członkiem komitetu sędziów powszechnej wystawy krajowej we Lwowie.

Otwarcie pawilonu polsko-amerykańskiego na wystawie odbyło się dziś o godzinie pół do 11-ej rano. W uroczystości tej wzięli udział prezes Wystawy książę Sapieha, dyrektor Marchwicki, Gorayski, p. Lewakowski, Terenkoczy, reprezentanci prasy, p. Jerzmanowski, ks. Oprychalski z Ameryki, dr. Zołnowski z Nowego Jorku, gospodarz pawilonu Schweykart i w. i. P. Jerzmanowski w imieniu komitetu, oddając ks. Sapieże pawilon, zaznaczył, iż Polacy w Ameryce urządzili go nie w tym celu, aby pokazać swą pracę i poszczycić się swym rozwojem, lecz aby pokazać, iż ich wiąże gorąca miłość z Ojczyzną. Obesłanie lwowskiej wystawy przez Polaków z Ameryki, niech będzie początkiem ich łączności duchowej i ekonomicznej z rodakami we własnym kraju, a pawilon ten jest niemem pozdrowieniem, — które Polacy w Ameryce przesyłają swym braciom w starym kraju, na dalekim wschodzie.

Książę Sapieha podziękował w gorących słowach p. Jerzmanowskiemu i podniósł, że wszystkich nas raduje nie to, że Polacy z Ameryki stworzyli na naszej wystawie pawilon, lecz to, że o niej pamiętali i poczuli się do obowiązku solidarności i zaszczycili nas swemi odwiedzinami. Po pawilonie oprowadzał gości prof. Dunikowski. W parterze pawilonu po lewej stronie znajdują się fotografie Towarzystw i organizacyi amerykańsko-polskich, po prawej przemysł polsko-amerykański, na I piętrze rolnictwo, szkolnictwo, praca kobiet i oddział brazylijski. Urządzeniem wystawy z Ameryki zajął się prof. Dunikowski, z Brazylii prof. Siemiradzki.

Z pawilonu wszyscy goście udali się do amerykańskiego saloonu i przypatrywali się tam przedstawieniom murzyńskim, które są bardzo piękne i interesujące.

Przy tej sposobności zebrano na kolonie wakacyjne 129 złr. 50 ct. P. Jerzmanowski ofiarował na ten cel 100 złr., murzyni zaś 29 złr. 50 ct.

Monaco. Dom gry pochłonął znów ofiarę. Jakaś dama francuska, podobno wdowa po generale, przegrawszy w ruletę pół miliona franków, odebrała sobie życie.

Niedźwiedź uciekł dziś rano z cyrku. Służba cyrkowa z cyrkowemi psami, wspomagana przez tłumy publiczności, puściła się w pogoń za zbiegiem i schwytała go na ulicy Piekarskiej, na podwórzu domu p. Kosiby, zkąd go też odprowadzono napowrót do cyrku.

Słuszne uwagi. Piszą nam z miasta: „Skoro magistrat wziął się do ortografii szyldów i rozmaitych ogłoszeń, to nie zawadzi zwrócić uwagi i na to, że na ulicy Mickiewiczowskiej jest na rogach kilka tablic z fałszywym napisem „ulica Mićkiewicza". Musi to być zatem ulica nie naszego wielkiego Adama, który się pisał Mickiewicz, nie Mićkiewicz. Następnie i wyłącznie we Lwowie utarł się wyraz błędny „piątro" zamiast „piętro", wypada więc i to poprawić. Również brzydkiem jest używanie wyrażeń: „takowy", „takowego", jak naprzykład „Osoby wprowadzające psy do ogrodu, winne *takowe* prowadzić na sznurku." Należało powiedzieć: „...winne *je* prowadzić."

Stan powietrza. T. o 7 rano + 13, w poł. + 17° R. Barom. 759. Nieruchomy. W południe kropił deszcz.

Ogłoszenie, bo ogłoszenie.

„Podaję do ogólnej wiadomości, iż nie mam nic wspólnego z mordercą Jackiem Fuszerskim, skazanym za zabójstwo na śmierć i straconym w dniu wczorajszym. *Jacek Fuszerski*"

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct., w poniedziałek 1 zł.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd letni. Dzień siódmy 5 czerwca. Z siedmiu biegów tego dnia odbytych, najważniejszym był bieg o Nagrodę Piseckąׅ*) rządową, 8000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, dla trzyletnich ogierów i klaczy; meta 2000 mtr. Z 12 koni zapisanych biegały 4. P. R. Lebaudy'ego og. kaszt. „Nem marad" po Doncaster od Nessi-Etti 1, hr. L. Trauttmansdorffa kl. kaszt. „Panama" 2. Totalizator płacił 8 za 5. Oprócz powyższego biegu zasługują na uwagę:

Bieg próby klaczy, nagroda 4000 koron zwycięskiej, 800 koron drugiej. Dla klaczy dwuletnich i trzyletnich, meta 1000 mtr. Z 9 koni mianowanych biegało 5. Br. G. Springera kl. gn. 2 l. „Galoca" po Galaor od Veronica 1, hr. A. Apponyi'ego kl. gn. 2 l. „Margit" 2. Totalizator płacił 21 za 5.

Bieg myśliwski młodzieży (Jugend Steeple chase), nagroda 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, dla koni 4-letnich, meta 4000 mtr. 9 koni mianowanych biegało 3. Hr. M. Esterhazy'ego og. gn. „Exaudre" po Stronzian od Heldia 1, hr. A. Schönborna kl. gn. „Repkeny" 2. Totalizator płacił 12 za 5.

Dzień ósmy 7 czerwca. Odbyło się biegów siedm, z których najznaczniejszym był Handicap Taurusa, nagroda 6000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 23, biegało 9. P. E. v. Blaskovicsa og. kaszt. 4 l. „Virad" po Doncaster od Becses (59½ kg.) 1, hr. W. Forgacha kl. kaszt. 4 l. „Szelvesz" (58½ kg) 2. Totalizator płacił 20 za 5. W tym biegu brała też udział „Nem szabad" kl. kaszt. 4 l. hr. A. Esterhazy'ego, która tak znakomicie biegała jako dwulatka, teraz jednak pomimo bardzo łagodnej wagi 56½ kg. nie mogła zdobyć miejsca.

Nagroda Hastingsa, 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi; dla koni 2-letnich, bieg sprzedaży, meta 1000 mtr. Z zapisanych 13 koni biegało 10. Hr. E. Baworowskiego kl. gn. „Szamre valo" po Sweetbread od Cashoo 1, hr. D. Wenckheima og. kaszt. po Bulgar od Ceres II 2. Totalizator płacił 41 za 5.

Nagroda Reichenau, bieg z płotami, 6000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Mianowanych koni 8, biegało 3. Ks. F. Auersperga og. kaszt. 5 l. „Turul" po Barcaldine od Thorgunna 1, tegoż samego og. gn. 5 l. „Velocipede" 2. Totalizator płacił 6 za 5.

* *

Wielki tryumf odniosła austro-węgierska monarchia w Derby Berlińskiem zwanem „Union" o nagrodę rządową 20000 marek dla koni 3-letnich, meta 2200 mtr. Biegało 8 koni, pomiędzy niemi jeden austryacki: P. A. v. Pechy'ego og. kaszt. „Adonis" po Craig Millar od Altona, który jak wiadomo był trzecim w Derby wiedeńskiem, w Berlinie zaś wygrał z łatwością. Totalizator płacił 103 za 20.

* *

6-go b. m. rozegrał się w Epsom w Anglii największy na świecie bieg koni 3-letnich, mianowicie „Derby" o nagrodę 5000 funtów szterlingów. Biegało tylko 7 koni, pomiędzy którymi nie było ani jednego obcego. Wygrał z wielką łatwością og. gn. „Ladas" po Hamptor od Illuminata, będący własnością prezydenta ministrów (Premier) lorda Rosebery'ego. Drugim był lorda Alingtona og. gn. „Matchbox" po St. Simon od Match Girl.

O lordzie Roseberym chodzi wieść, której zresztą nigdy nie zaprzeczono, że będąc młodym chłopcem na naukach w Eton-College z jednym ze swoich kolegów założył się o jeden funt szterling, że ożeni się z najbogatszą w Anglii dziedziczką, zostanie prezydentem ministrów i przed śmiercią będzie właścicielem konia, który wygra Derby angielskie. Otóż urodzony w r. 1847, ożenił się w r. 1878 z baronówną Hanną Rotschild, jest jak wiadomo prezydentem ministrów, a obecnie „Ladas" wygrał Derby! „Są rzeczy, o których się nie śniło filozofom"; wyścigi konne i chów koni czystej krwi widocznie nie są taką płochością, za jaką zostały okrzyczane u nas przez demagogów i niektórych wielkich ludzi politycznych, skoro można być ministrem prezydentem w takim rządzie jak angielski, a przytem nietylko mieć stajnię wyścigową, ale nawet z niej konia, który wygrywa Derby.

*) Nagroda rządowa tak nazwana od zakładu stadników rządowych w Pisek w Morawii.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 czerwca.

(*Z.*) Znaczne zwyżki kursowe, uzyskane z końcem ubiegłego tygodnia, ulotniły się dziś prawie zupełnie. Kapitaliści węgierscy bowiem, którzy dotychczas tak żarliwie forsowali haussę, dziś rzucili się do sprzedaży. Jak donoszą z Pesztu, zmniejszyły się znów znacznie szanse przyjęcia ślubów cywilnych przez izbę magnatów, co niepokoi w najwyższym stopniu tamtejsze sfery finansowe. Wszystkie więc walory węgierskie, w których kilka dni temu tak kolosalny był obrót, spadły dziś dotkliwie. Ale baissa dzisiejsza nie ograniczała się tylko na tych walorach, spadły także papiery kolejowe, przemysłowe i bankowe, pomimo że za kilka dni spodziewanym jest obfity napływ gotówki, gdyż kasy państwowe już od pojutrze wypłacać będą kupon lipcowy. Giełda berlińska w przeciwieństwie do naszej była dziś w bardzo dobrem usposobieniu. Z Rzymu nadeszła bowiem wiadomość, że rząd włoski zawarł już układ z grupą banków angielskich i niemieckich o wydzierżawienie im monopolu alkoholowego. Szczegóły tego układu nie są jeszcze znane, wiadomo tylko, że rząd spodziewa się z wydzierżawienia tego monopolu 16 milionów lir rocznego dochodu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352 20, węgierskie 440 75, Anglobanki 152 50, Uniony 257 75, Bankvereiny 128·—, Länderbanki 246·—, Ludwiki 215 40, Czerniowieckie 277 25, Elbethale 261·—, Renta papierowa 98·15, srebrna 98 05, austryacka złota 120 90, 4% austr. renta wal. kor. 97 90, węgierska złota 120·70, 4% węgierska renta wal. kor. 95·05, dukat 5·91—, 20-frankówka 9·97—, marki 12·26, ruble 1·34¼.

§ **Wiedeń** 20 czerwca. Spirytus 17·— do 17·20.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 19 czerwca.

Bez względu na słotę i szkody zrządzone wylewami, targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem i wszelkie usiłowania ze strony sprzedających ku podniesieniu ceny, w obec faktu, że w Węgrzech ceny znowu idą na dół, a nasi młynarze ze względu na stagnacyę trwającą w handlu mącznym, bardzo mały w zakupnach biorą udział, pozostały bez skutku.

Płacono pszenicę białą 7·10 do 7·75, czerwoną 7·10 do 7·75, żółtą 7·10 do 7·70, żyto 6·10 do 6·40, jęczmień browarny 6·25 do 6·60, na kaszę 5·10 do 5·25; owies 6·00 do 7·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4791 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 901 sztuk opasowych i 169 chudych. Nie sprzedano 31 sztuk.

Płacono: galicyjskie 54 do 64·00 zł., węgierskie 54—65·00 zł., z innych krajów koronnych 55 do 68·00 zł., krowy 25—35·50 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 23 do 90 — zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 20 czerwca. Minister finansów Plener przyjmował wczoraj deputacyę urzędników państwowych, która wręczyła mu prośbę o polepszenie przykrych materyalnych i socyalnych stosunków urzędników. Minister przyrzekł, że rząd z całą pewnością już niebawem zabierze się do uregulowania tej sprawy, omawiał szczegółowo życzenia urzędników i oświadczył, że zwiększenie się wydatków powstałe skutkiem regulacyi płac urzędników zamierza pokryć podwyższeniem podatku od spirytusu. Zarazem radził p. Plener deputacyi, ażeby także Najj. Panu przedłożyła swą petycyę.

Rzym 20 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu senatu zawiadomił prezydent o zamachu dokonanym w sobotę na Crispiego, przyczem wyraził imieniem senatu najwyższe oburzenie z powodu tej zbrodni i radość z tego, że Crispi wyszedł cało z tej przygody.

Oświadczenie to prezesa przyjęła izba grzmiącymi oklaskami.

Peszt 20 czerwca Komisya finansowa izby magnatów przyjęła projekt ustawy o wycofaniu z obiegu części not państwowych. Na to posiedzenie komisyi przybył gubernator banku austro-węgierskiego Kautz i odpierał zarzuty podnoszone przeciw temu bankowi, a zwłaszcza zarzut, jakoby polityka banku co do asygnat salinarnych wywołała podwyższenie się ażia. Prezes gabinetu Wekerle przyznał, że p. Kautz ma słuszność.

Woda zalała ponownie wiele miejscowości w dolinie rzeki Wagi. Miastu Kamornu grozi wielkie niebezpieczeństwo, miejscowości Beregszeg i Pistyan stoją pod wodą. Zawaliło się tam wiele domów a troje ludzi utonęło. Zalany także prawie cały komitat Lipto.

Wiedeń 20 czerwca. Minister sprawiedliwości wezwał wszystkie sądy o zaprowadzenie statystycznych wykazów o rezultatach prowadzonych w tych sądach sporów cywilnych, pertraktacyi spadkowych i t. p.

Opawa 20 czerwca. Skutkiem ponownych deszczów wystąpiła z brzegów rzeka Olsza. Powódź ta zrządziła wielkie szkody. Woda przerwała wał na lewym brzegu rzeki i zalała pola, zostawiając na nich grubą warstwę żwiru. Cały plon tegoroczny przepadł.

Wczoraj umarło znów dwóch górników, którzy przy ratowaniu ofiar ostatniej katastrofy w kopalniach karwińskich zostali ciężko pokaleczeni. Ogółem zatem zginęło dotychczas 235 ludzi. 214 trupów znajduje się jeszcze w podziemiach. Analiza gazów w górnych szybach wykazuje tylko 3% kwasorodu. Z tego wnosić można, że pożar w kopalniach już gaśnie.

Belgrad 20 czerwca. Król Aleksander odjeżdża w sobotę w podróż do Konstantynopola. Milan odprowadzi go aż na granicę do Zibestha, tam pożegna się z synem i wróci do Niszu, gdzie zabawi przez cały czas pobytu jego za granicą. Rządy w nieobecności króla sprawować będzie rada ministrów. Do Konstantynopola przybędzie król Aleksander 27 czerwca i zamieszka w Yldiz-kiosku jako gość sułtana. Odwiedziny króla w stolicy Turcyi mają podobno charakter czysto osobisty, bez żadnego politycznego tła. Wskazuje na to między innymi ta okoliczność, że orszak królewski składać się będzie prawie wyłącznie z wojskowych.

Były rejent Belimarkowicz zgłosił się z własnego popędu na audyencyę do króla, zapewnił go o swej lojalności i uległości i zarazem oświadczył, że zgadza się z dzisiejszym systemem rządowym.

Petersburg 20 czerwca. Wczorajszy dziennik urzędowy ogłosił rozporządzenie ministra finansów wycofujące z obiegu 75 milionów wypuszczonych niedawno okresowych biletów kredytowych.

Paryż 20 czerwca. Na 27 lipca wyznaczono przed tutejszym sądem policyi poprawczej rozprawę przeciw Korneliuszowi Herzowi o zbrodnię wymuszenia. Jeżeli Herz nie stawi się na tę rozprawę, wówczas wyrok zapadnie w zaoczności.

Rzym 20 czerwca. Parlament podjął wczoraj na nowo przerwane skutkiem przesilenia gabinetowego obrady nad reformami finansowemi. Referent komisyi, dep. Vaschetti ganił to, że rząd swego pierwotnego planu nie zmienił radykalnie, lecz zatrzymuje bez zmiany podatek solny uciążliwy dla biednych klas ludności, a co do innych mniej uciążliwych dla ubogich klas opłat, zgadza się na ponowne ich przestudyowanie. Komisya oczekuje, że rząd przedłoży w tej mierze jakieś konkretne wnioski.

Izba zgodnie z wnioskiem rządu uchwaliła przejść do debaty szczegółowej nad przedłożeniem rządowem.

Madryt 20 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu zarzucił deputowany Morales deputowanemu Arino, iż będąc w służbie administracyjnej państwa, popełnił różne niehonorowe sprawki. Po posiedzeniu napadł Arino Moralesa w przedsionku i dał mu w twarz. Dziś odbędzie się pojedynek między nimi.

Praga 20 czerwca. Organ młodoczeski *Narodni Listy* donosi, że wyborcy młodoczescy, którzy dotychczas swych posłów podniecali do jak najskrajniejszej opozycyi, urządzili namiestnikowi hr. Thunowi owacyę, podczas podróży jego w Lanckronie i w czeskiej Trybawie. W ten sposób efekt młodoczeskiej opozycyi doznał silnego wstrząśnienia.

Wiedeń 20 czerwca. Cesarz powrócił tu dziś rano z Brucku nad Litawą.

Peszt 20 czerwca. Powódź w dolinie rzeki Wagi wzmaga się, jakkolwiek woda w rzece opada. W miejscowościach Kiralyfa, Kajal, Tönyarard całe szeregi domów runęły. Koło Szimos zalała powódź 20000 morgów pola i zniszczyła wszystko zboże zapowiadające znakomity zbiór.

Koło Komorna pracują dniem i nocą, aby uchronić miasto od zalewu. Ludność nie chce brać udziału w tych robotach, to też przemocą zmuszają ją do tego. W okolicy Lipto St. Miklos woda już opadła i dopiero teraz widzieć można straszne spustoszenia, zrządzone przez powódź. Wiele ludzi utonęło tam i mnóstwo bydła.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 20 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·75 do 217·75. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 275.50 do 278 50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, od 414·— do —·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100 — do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·30 do 101.—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·25 do 97.95 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·10 do 98·80. 4% los. w 41½ lat. 98.10 do 98·80, 4% los. w 56 latach 97 — do 97·70. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96 90 do 97.60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102 50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·80 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96 80 do 97·50 4% z roku 1893 96 80 do 97 50.

Monety. Dukat cesarski 5·87 do 5·97 Napoleondor 9·92 do 10·12. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33 — do 1.35 — 100 marek niemieckich 61·15 do 61·65.

Wiedeń dnia 20 czerwca. (godz. 11 w południe. Kredyty 351.87, kred. węgierskie —.—, Anglob. 152.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 245 80, Akcye tytoniowe 212·50, Staatsbahny 340·50, Lombardy (z kup.) 107.50 Elbethale —. Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·37, Losy tur. —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

Zegar średnio-europ., wcześniejszy od lwowsk. o 36 m.

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	2·24	**10·10**	4·50	10·35	**6·55**	—
Podwołoczysk	6·08	2·44	9·40	**10·20**	—	—
„ Podz.	6·22	2·56	10·04	**10·47**	—	—
Czerniowiec	6·15	—	10·15	2·55	**10·30**	—
Stryja	—	—	**5·40**	9·50	8·05	**7·10**
Bełzca	—	—	9·20	**6·45**	—	—
Przychodzą z						
Krakowa	2·32	**5·25**	9·35	**6·36**	**9·41**	—
Podwołoczysk	2·12	**9·29**	9·10	5·45	—	—
„ Podz.	1·58	**9·13**	8·45	5·19	—	—
Czerniowiec	**9·40**	—	7·37	12·27	**6·35**	—
Stryja	—	—	8·34	2·02	**8·47**	**12·10**
Bełzca	—	—	7·48	4·45	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

71)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Nadina nie spodziewała się takiej odpowiedzi na samym wstępie, ale uspokoiła się na myśl, że baronowa pozostaje pod wpływem Heleny.

— Czego żądam? - odrzekła. — Abyś nakłoniła córki moje do powrotu do mnie.

— Dlaczego?

— Boże mój! — zawołała Nadina z płaczem. — Cóż uczyniłam takiego, że mnie tak źle oceniono? Pani pyta mnie, dlaczego pragnę powrotu mych córek?... pani, co byłaś matką, i wiesz, co to jest miłość macierzyńska?!

— Nie mów pani do mnie o tych uczuciach, bo bluźnisz.

— Ach, jakaż pani jesteś okrutna! Będąc zdradzoną i zniewożoną przez moje córki, mogłam niekiedy okazać się dla nich surową, zwłaszcza względem Teresy; ale przysięgam pani, że moje serce nie zmieniło się w gruncie. I dziś, gdy myślę, że jedna, obłąkana, pozostaje na opiece obcych, a druga, zakochana w zbrodniarzu, nie chce otworzyć oczu i gotuje sobie przyszłość najstraszniejszą, cierpię tortury i przychodzę z prośbą: Zapomnijmy naszych uraz wzajemnych, niech te cierpienia okropne, zamiast rozdzielać, połączą nas.. Ja potrzebuję przywiązania mych córek, a one u kogoż znajdą więcej miłości, czułości i pobłażania, jeżeli nie u mnie?

— Helena kocha Roberta, oskarżonego o zamiar zamordowania Teresy — odrzekła powoli Paulina. — Cudem miłości macierzyńskiej, o której pani mówisz, jeżeli możesz lub chcesz... uniewinnij go, oddaj go zrehabilitowanego jego narzeczonej, a wtedy, przyrzekam, że Helena wróci do pani.

— Ależ to rzecz niemożliwa. Jakim sposobem pani, osoba rozumna i jasno patrząca na rzeczy, mogła zaślepić się do tego stopnia?

— Zaślepić? Niech pani powie wyraźniej.

— Nie cofam tego wyrazu, gdyż Robert jest ostatnim nikczemnikiem... Chciał zamordować Teresę... to rzecz dowiedziona, a pani proteguje tę miłość, nie stara się wygładzić jej w sercu tej nieszczęśliwej dziewczyny!

— Robert jest niewinny! — odrzekła Paulina tonem stanowczym.

Nadina uczuła w gardle lekkie ściśnięcie.

— W takim razie — zapytała — któż dopuścił się tej zbrodni?

— Osoba, która w zgładzeniu Teresy miała większy interes niż Robert.

— Większy interes niż skradzenie dwustu tysięcy franków?

— Tak, większy.

Hrabina, nie chcąc dłużej mówić o tym przedmiocie, użyła środka, wywierającego tak cudowny wpływ na pana Combremont, i rozpłakała się.

— Widzę, że jesteś pani nieubłaganą i nie chcesz mi pomódz w odzyskaniu mych córek.

— Tak mocno kochasz je pani?

— Więc i pani nie wierzysz w moją miłość macierzyńską?

— Widziałam ją. Gdy Teresa umierała z głodu i nędzy i w tyfusie walczyła ze śmiercią, to zapewne przez tę miłość macierzyńską, o której tak deklamujesz pani dzisiaj, prześladowałaś ją swą nienawiścią i męża jej pozbawiłaś pracy!...

— Ja, która jej szukałam tak niestrudzenie, aby oświadczyć, że jej przebaczam, i przyjść z pomocą; ja prześladowałam ją swą nienawiścią? Ja pozbawiałam Andrzeja pracy?... Ktoś w błąd wprowadził panią. Nie jestem zdolną do tego.

— Mam na to dowody.

— Przysięgam pani, że te dowody są fałszywe, na nadużyto dobrej wiary pani. Przysięgam na pamięć syna pani, którego kochałam, na pamięć mej matki, przyjaciółki pani!

Tego było już zanadto dla Pauliny.

Po raz drugi ta przeklęta śmiała mówić o jej synu Olivierze, którego otruła.

Zapomniała o przezorności, o Robercie, o przysiędze, zapomniała o radach Heleny, o wszystkiem.

Z oczu jej trysnęły płomienie.

— O jakiej matce mówisz pani? — spytała. — Nie przypominam sobie, bym kiedy była przyjaciółką Maho.

Na te słowa Nadina powstała, a twarz jej pokryła się nie bladością, lecz barwą zieloną. Ale choć cios ten był tak zręczny i niespodziewany, nie zachwiała się przecież, nie wydała nawet okrzyku i po minucie osłupienia odzyskała zwykłą przytomność umysłu.

— Przepraszam — odrzekła, opadając na fotel — nie rozumiem pani. Co ma znaczyć to imię Maho, które pani nadajesz mej matce? Czy to może wyraz zrobiony od imienia Małgorzata lub przezwisko poufałe? Nie słyszałam nigdy, by ją tak nazywano.

Jakkolwiek Nadina powiedziała to z zadziwiającą naturalnością i prawdą w głosie, Paulina przecież nie dała się złapać.

— Milcz pani — zawołała — i przestań grać komedyę. Nie działają one na mnie. Matką pani była Maho... mulatka... kwarteronka... ladacznica z Saint Thomas, a pani jesteś Juanitą, jej córką nieodrodną, tylko jeszcze gorszą od niej, bo zbrodniarką!...

Lecz cierpliwości!... wszystko otrzymuje nagrodę na tym świecie!... Zarówno morderstwa odkryte jak i otrucia tajemnicze!...

I to ja, ja, matka Oliviera, którego imię nikczemnico jakaś, śmiesz wymawiać, ja cię zdemaskuję i odeszlę twą głowę pod nóż gilotyny!

Nadina nie uważała się jeszcze za pobitą i zawołała zdumiona:

— Boże mój!... ależ pani dostała obłąkania! Przecież ja jestem Nadina, twoja córka chrzestna, którą tak kochałaś.

— Milcz pani! powtarzam — zawołała Paulina gwałtownie. — Dość tych kłamstw i oszustwa! Jesteś Juanita, mam na to dowody. Mieszkańcy Cassaru, murzynki z Saint Thomas i osoby inne powiedzą ci to samo, jak również wielu kochanków, jakich miałaś na wyspie. Łatwo jeszcze znaleźć świadków z przed lat dwunastu. A chociaż Antylle są daleko, ludzie przecież jeżdżą do nich i wracają!

Nadina zaledwie miała siłę powstać z fotelu. Ten ostatni argument musiał złamać jej śmiałość, gdyż ciemna obwódka zarysowała się nagle pod jej wielkiemi, czarnemi oczyma, usta zadrżały, nerwowy kurcz przebiegł po jej twarzy.

Chciała zwrócić się ku drzwiom, lecz nie mogła. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa i zachwiały się pod nią.

— Rzeczywiście — szepnęła, próbując raz ostatni nadrobić zuchwalstwem — obłąkanie jest zaraźliwem.

Ale nie dokończyła tego frazesu i chwytając rękami powietrze, całą postacią padła na posadzkę.

Paulina podeszła ku niej. Źrenice jej były rozszerzone, nozdrza drżały, łono wznosiło się i opadało gwałtownie.

Zbliżyła się i brutalnie kopnęła ją nogą.

— Ach! wściekła!... nikczemna, trucicielko i zabójczyni! gdyby potępienie ciebie nie było potrzebne dla ocalenia Roberta, z jaką rozkoszą zadusiłabym cię teraz!..

Utkwiła w nią wzrok dziki i tak stała chwilę jak gdyby walczyła z pokusą, poczem podeszła do stołu i zadzwoniła.

W tejże chwili zjawiła się Marya.

— Każ to uprzątnąć — rzekła Paulina z wyrazem najwyższego wstrętu, wskazując na leżące na posadzce ciało hrabiny — lecz zabraniam ci zajmować się tą nikczemną istotą! Nie daj jej ani kropli wody, ani żadnej pomocy. Niech ją włożą do powozu, który tam czeka na nią i niech co chcą z nią zrobią...

I wyszła z salonu do oczekującej na nią Heleny.

* * *

Dziwnie czasami układa się życie.

Można posiąść majątek, zaspokoić ambicye i pragnienia, w młodym wieku zyskać wybitne stanowisko w społeczeństwie i wszelkie zaszczyty, a jednak nie doznać szczęścia.

Pan Grollier-Saverne, prokurator generalny, posiadał to wszystko, a jednak nikt od lat piętnastu nie widział uśmiechu na jego twarzy.

Powodem tego była naprzód utrata żony, którą ubóstwiał, a następnie jedynego syna. Tragiczne okoliczności jego śmierci sprawiły nieszczęśliwemu ojcu ranę nieuleczalną.

Maksym [illegible]ier-Saverne, wychowany w zasadach surowych, podobny był z charakteru do swego ojca, ale pewnego dnia spotkał na swej drodze kobietę, która wzbudziła w nim namiętność niepohamowaną, pchnęła go na drogę najrozmaitszych szaleństw, [illegible] samobójstwem i pozostawieniem kilku na sporą sumę weksli z fałszywym podpisem domu Deschamps, z którym ojciec jego utrzymywał stosunki pieniężne.

Oburzony Deschamps pokazał Paulinie sfałszowane weksle w chwili, gdy ta dowiedziała się o tragicznej śmierci biednego chłopca.

Jej matczyne serce, krwawiące się od śmierci Oliviera, ulitowało się nad nieszczęśliwym ojcem.

— Mylisz się pan — odrzekła tonem stanowczym — te weksle nie są fałszywe, to jest mój podpis. Proszę je wypłacić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Maniowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Rodek